




V
B
J
C



PIĘKNA HELENA.

Opera w 3ch Aktach.

Rzecz Henryka Meilhac i Ludw. Halévy.

tłómaczenie i podkład pod muzykę

J. CHĘCIŃSKIEGO,

MUZYKA

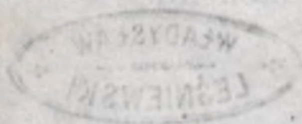
J. OFFENBACHA.

Druk i Nakład Drukarni Teatrów Warsz.
(Jana Cotty).

1870.



Дозволено Цензурою.
Варшава, 2 Іюня 1869 г.



OSOBY:

AGAMEMNON, król królów.
MENELAUS, król Sparty.
HELENA, królowa Sparty.
OREST, syn Agamemnona.
ACHILLES, król Ftiotydy.
AJAX pierwszy, król Salaminy.
AJAX drugi, król Lokrów.
PARYS, syn Priama.
KALCHAS, wielki wróżbita Jowisza (Augur).
BAKHIS, służebna Heleny.
LEOENA,) wesołe córy Grecyi.
PARTENIS,)
EUTYKLES, kowal.
FILOKOMES, sługa Kalchasa, pilnujący grzmotów.
Straż, — Niewolnicy. — Lud. — Książęta. — Księżniczki. — Płaczki Adonisa. — Służebne Heleny.

Rzecz dwóch pierwszych aktów w Sparcie. Trzeciego w Nauplii, w porze kąpielowej.



OSOBY.

AGAMEMNON, król Argów.
MENELAUS, król Sparty.
HELENA, królowa Sparty.
ORESTES, syn Agamemnona.
ACHILLES, król Ftiotydy.
AJAX pierwszy, król Salaminy.
AJAX drugi, król Lokrów.
PARYS, syn Pryjama.



AKT I.

Wyrocznia.

W Sparcie: — Plac publiczny. — W głębi świątynia Jowisza.— Przed świątynią platforma (ganek) o pięciu lub sześciu gradusach; po każdéj stronie téj platformy, trójnóg z płomieniem.

SCENA I.

Lud, potem KALCHAS i FILOKOMES.

Po podniesieniu zasłony, widać mężczyzn i kobiety oddających pokłon przed świątynią i składających ofiary; kwiaty, owoce, mleczywo, klatki z synogarlicami i t. p. najwięcéj kwiatów).

Chór.

Jowiszu! przed twój tron,
Biegniemy wieńce pleść.
Dla ciebie cześć,
I ze wszech stron
Ofiary plon!
Ty, co Olimpu los
I złotą brodę masz!
Przyjm ludu korny głos,
Statorze, władco nasz!

Pierwsza z orszaku dziewcząt.

Przyjm wiosny plon bogaty,
Jowiszu błagam cię,
Niech ziemi naszéj kwiaty
Ołtarze zdobią twe!

Druga z orszaku dziewcząt.

Na winną spójrz jagodę,
Co kosz ciężarem gnie,
Owoce przyjm— i młode
Synogarliczki dwie!

Chór.

Jowiszu! przed twój tron,
Biegniemy wieńce pleść,
(i t. d. jak wyżéj),

(W czasie ostatniej części chóru. drzwi świątyni otwierają się.—Ukazuje się Kalchas, za nim Filokomes.—Melodrama w orkiestrze, podczas której lud składa ofiary na stopniach świątyni).

Kalchas *(przypatruje się ofiarom i nie ukrywa niezadowolenia).*

Za wiele kwiatów! za wiele kwiatów! za wiele kwiatów!

(Lud odchodzi po złożeniu ofiar).

SCENA II.

FILOKOMES KALCHAS,

Kalchas.

Niema już nikogo....szkoda niepotrzebnych

wydatków... oszczędność!.... (*gasi trójnóg, Filokomes gasi drugi*). Każ pownosić ofiary Filokomesie.

Filokomes.

Natychmiast wielki augurze!

(*Na rozkaz Filokomesa, dwaj niewolnicy wnoszą ofiary do świątyni*).

Kalchas.

Co za lichota!... no! to mi dopiero ofiary! dwie synogarlice, amfora zbieranego mleka, trzy chude serki, owoców prawie nic, a najwięcej kwiatów...Te wszystkie wieńce i girlandy, to tylko robota dla stróżów, żeby mieli co zamiatać!... Minęły czasy, kiedy na ofiary pędzono trzody opasłych wołów i tłustych baranów!... A teraz bieda, nędza!... bo bogowie bankrutują! oh! bankrutują!

Filokomes.

Nie wszyscy, wielki augurze!..... Wenus jeszcze się ma niezgorzej.

Kalchas.

Ba! bo Wenus tęgo się trzyma!... nic mówię że tak nie jest...Wenus tęgo się trzyma...czytałem w *Monitorze* Cytery, artykuł wyszczególniający zeszłomiesięczne ofiary.... liczba ogromna!

Filokomes.

Wielki augur Wenery, musi robić dobre interesa.

Kalchas.

Naturalnie! odkąd dzięki pasterzowi Parysowi, Wenus pokonała Junonę i Palladę w konkursie na górze Ida,... lud ją tylko napycha ofiarami. Tymczasem to biedne Jowiszysko, ojciec bogów i ludzi... marnieje w niedostatku. Co tu kwiatów!... co kwiatów!... Zresztą.... zanieś ten bukiet róż młodéj Megarze, flecistce, która mieszka obok świątyni Bachusa.

Filokomes *(wziąwszy bukiet).*

Dobrze wielki augurze.

Kalchas.

A grzmot?... zreperowany? odniesiony?

Filokomes.

Nie jeszcze.

Kalchas.

Jakto? jeszcze?

Filokomes.

Jeszcze, wielki augurze; lecz właśnie czekam.

Kalchas.

Przecież dzisiaj nie możemy obejść się bez grzmotu... dzień będzie gorący.... uroczystość Adonisa pod prezydencją naszej ślicznej władczyni... potém zebranie królów — a w ich obecności konkurs o nagrodę za dowcip.

Filokomes.

Nie licząc niespodzianek....

Kalchas.

Taki dzień nie obejdzie się bez wyroczni, a wyrocznia bez grzmotu ani ruszł... zlituj się, muszę mieć grzmot!

Filokomes.

Kowal Eutykles, obiecał mi go na dzisiaj.... otóż i on!

(*Eutykles wchodzi niosąc z prawej blaszany grzmot*).

SCENA III.

Ciż sami EUTYKLES.

Kalchas.

Aj! Eutyklesie... jesteś niesłowny, spóźniasz się.

Eutykles.

Ale... bo... musiałem kończyć bardzo pilną robotę, obstalunek wrzącego Achillesa.

Kalchas.

Wiem, wiem, pancerny trzewik z grubą blachą na pięcie, ktora go ciągle niepokoi.

Eutykles.

Właśnie.

Kalchas.

Mówił mi o tem.... był zachwycony!

Eutykles.

A potém jeżeli myślisz wielki augurze że to łatwa naprawka, jesteś w błędzie.... twój grzmot piekielnie był zdezelowany... musiałeś grzmocić w niego z góry, jak głuchy!

Kalchas.

To Filokomes grzmoci.... grzmoci mocno i ma słuszność..., trzeba uderzać na wyobraźnię ludów... Jakże z nim teraz?... dobrze chodzi?

Eutykles.

Oho! tylko posłuchaj... *(wstrząsa grzmotem).*

Kalchas *(rzucając się na niego).*

Skończysz ty dzisiaj! lud będzie myślał że to sam Jowisz! trzeba oszczędzać takich efektów!

Eutykles.

Przepraszam, nie wiedziałem.

Kalchas *(patrząc na lewo).*

Aha uroczystość rozpoczyna się.... Oto już nadchodzi piękniejsza połowa Sparty; płaczki Adonisa, prowadzone przez naszą piękną władczynię.

Eutykles.

Ah! tak!... to dzisiaj rocznica....

Kalchas.

Nieinaczej... w tym to dniu właśnie, Wenus biegnąc na pomoc Adonisowi, pokaleczyła sobie nóżki, i swoją krwią nadała kolor różom... które przed tym wypadkiem były zupełnie białe... To legenda piekielnie poetyczna... Dalej Filokomesie, spieszmy się, odnieśmy grzmot na swoje miejsce... i tak ledwie zdążymy.

(*Eutykles niosąc grzmot potrząsa nim przez nieuwagę*). Cicho! cicho nieszczęśliwy, mleczarki przeklną cię!...

(*Wchodzą wszyscy trzej do świątyni*).

SCENA IV.

HELENA, Służebne kobiety; potém KALCHAS.
(*Kobiety wchodzą z lewej, Helena ostatnia, za nią dwie służebne*).

Chór.

Wylewajcie łzy dziewczęta;
To powinność nasza święta,
Opłakiwać w rzewny ton,
Pięknych chłopców wczesny skon!

Helena.

O Adonisie, los twój srogi
To nasz kat!
O Wenus, nie daj ginąć z trwogi,
Miłości kwiat
Opuszcza świat!

I.

Płomieniu serc, miłości wrząca,
Cześć tobie, cześć na wieczny czas!
Któż z piersi swej, kto cię odtrąca,
Że dziś twój żar— zastyga w nas?

O złotowłosa Wenus
Poratuj nas przecie!
Trzeba miłości nam,
Gdy jej niema na świecie,
Zejdź tu z Olimpu bram,
I miłości daj nam!

II.

Ah! jakież dziś fatalne czasy,
Gdzież dawne namiętności gdzie?
Miłości brak, brak życia krasy,
A każda z nas bez tego schnie!

O złotowłosa Wenus!
Poratuj nas przecie,
Trzeba miłości nam,
Zejdź tu z Olimpu bram,
Gdy jej niema na świecie,
I miłości daj nam!

Chór.

Wylewajcie łzy dziewczęta,
To powinność nasza święta,
Opłakiwać w rzewny ton,
Pięknych chłopców wczesny skon!

(Podczas tego chóru, wszystkie kobiety wchodzą na stopnie świątyni. Kalchas który z niej wyszedł, zaprasza je aby weszły. Helena w chwili, kiedy wstąpiła na pierwszy stopień, zatrzymuje się i zapraszającego ją do świątyni Kalchasa, wzywa do rozmowy).

SCENA V.

HELENA, KALCHAS.

Helena.

Słówko, wielki augurze.

Kalchas.

Chętnie— córko Ledy... ale.... ofiara...

Helena.

Ofiara zaczeka....

Kalchas.

O cóż idzie? słucham....

Helena.

Powiesz że jestem szalona.

Kalchas.

A! królowo.... przecież samo uszanowanie...

Helena.

Wypadek na górze Ida... nie może mi wyjść z głowy... Ten lasek tajemniczy.... te trzy boginie, to jabłko i ten pasterz... a nadewszystko ten pasterz.... Czy nie zdobyłeś nowych szczegółów?..

Kalchas.

Nie królowo.... bardzo mi przykro....

Helena.

Czy to prawda, że Wenus, chcąc się wywdzięczyć temu pasterzowi, przyrzekła mu miłość najpiękniejszej kobiety na świecie?

Kalchas.

O! to urzędowe.

Helena.

Ale... najpiękniejsza kobieta na świecie....

Kalchas.

To ty królowo, ty sama! nic pewniejszego.

Helena *(przechodząc na prawo).*

Zamilcz! zamilcz augurze.... bo gdyby tak było....

Kalchas.

Gdyby było, to cóżby było?

Helena.

Ona zawsze ona!...

Kalchas.

Co za ona?

Helena.

A no, ręka fatalności, która ciąży nademną.

Kalchas.

Ha!... to... to już prawda.

Helena.

Najpierwéj moje urodzenie.... znasz je....

Kalchas.

Któżby go nie znał.... *(nuci rondo z Orfeusza).*

A łabędź co w objęciach Ledy
Skrył się uchodząc orła szpon....

Helena.

Tak... tym łabędziem.... był mój ojciec!... orłem była Wenus!... okrutna Wenus!.... Widzisz dobrze Kalchasie, że nie jestem kobietą pospolitą... a jednak chciałabym... czy wiesz wielki augurze, czem chciałabym być?

Kalchas.

Nie wiem córko Jowisza.

Helena.

Chciałabym być spokojną mieszczanką, żoną jakiego dzielnego negocjanta z Mityleny.. Tymczasem... patrz co za przeznaczenie! W szesnastym roku zostałam porwaną przez tego warjata Tezeusza, kiedym z tak słodkiem zapomnieniem tańczyła w świątyni Djany.

Kalchas.

To był twój debiut, córo Jowisza i Ledy.

Helena.

Tak... i od tego czasu... ale ty znasz zarówno dobrze jak cała Grecja mimowolne zboczenia mojej miłości..... Nareszcie po tylu rozbiciach, zdawało mi się że przybywam do portu.

Kalchas.

Którym był Menelaus.

Helena.

Tak... dobry, wyborny człowiek... czyniłam co mogłam aby go kochać... nic mi się nie powiodło... ani sposób! ani sposób!

Kalchas.

Trudno królowo, kiedy się czyni co można, a nie można... to i nic można.

Helena.

Mówisz jak wyrocznia! Gdy stanął pomię-

dzy stoma rywalami, dobijając się o moją rękę, jego wybrałam..... jemu oddałam tron Sparty.... mój posag.... posag królewski.... bo nareszcie nie wymawiając, ale nie kto inny, tylko ja uczyniłam go królem Sparty.

Kalchas.

Zaręczam że Menelaus niezdolny zapomnieć o tem.

Helena.

I ja tak sądzę... biedaczysko!... to też kiedy pomyślę że Wenus przyrzekła temu pasterzowi miłość najpiękniejszej kobiety na świecie... i że to ja prawdopodobnie.

Kalchas.

Tak prawdopodobnie.

Helena.

Cóż się wtedy stanie z tym poczciwym, nieoszacowanym Menelajem?

Kalchas.

Do licha!... jeżeli Wenus tak postanowiła....

Helena.

A widzisz! cóżem ci powiedziała?.... fatalność!

Kalchas.

Tak, fatalność!... dobra wymówka.

Helena.

A jednak mnie będą obwiniać....

Kalchas.

Naturalnie.

Helena (*przechodząc na lewo*).

I kiedy przejeżdżać będę między tłumami, usłyszę z wysokości mojego wozu, jak przed chwilą, głos wydobywający się z szeregów ludu, który powie: „to nie królowa, to kokotka!...

Kalchas.

Kokotka! zmiłuj się o pani!

Helena.

Nieinaczej... człowiek który się z tém odezwał, miał słuszność... ale czyż moja wina? jestem córką ptaka.... cóż dziwnego żem trochę ulotna.

(*słychać za sceną flet*).

Kalchas (*który patrzał na prawo*).

Wejdź, wejdź prędzej wielka królowo, nadchodzi młody książe Orest.

Helena.

Mój urwis synowiec.

Kalchas.

Tak, nadchodzi z tej strony, w dość drażliwem towarzystwie.

Helena.

Doprawdy?... ale i jego również, nie wypada tak bardzo za to potępiać; do rodu Atrydów nie należy się bezkarnie... Wejdźmy.

(Wchodzi na stopnie świątyni, Kalchas za nią. W tej chwili dają się słyszeć głosy z za sceny. „Hej! hej mości Kalchasie).“

Kalchas.

Wejdź prędzej wielka królowo, ja zostanę i niedozwolę twojemu synowcowi zapędzić się dalej... On gotówby wedrzeć się do świątyni i zburzyć majestat ofiary.

Helena.

Wesoły chłopiec.

Kalchas.

Tak, ale ja znam jego figielki i obawiam się ich.

Helena *(przed wejściem do świątyni patrzy za scenę na prawo).*

Patrzcież państwo!... prowadzi się tu z Partenidą... Ta Partenis dobrze się ubiera. Tylko kobiety z tej sfery co ona, ubierają się tak zuchwale...

(wchodzi do świątyni).

SCENA VI.

KALCHAS, potem OREST, PARTENIS, LEOENA. Flecistki, Tancerki, przyjaciele i przyjaciółki Oresta.

Kalchas *(patrząc na prawo).*

I pomyśleć że to syn Agamemnona, syn mojego króla!

(Wejście Oresta żwawe i hałaśliwe. Mała trupa flecistek i tancerek, towarzyszy Orestowi, Partenidzie i Leoenie. Cała gromadka rzuca się na Kalchasa i otacza go).

Wszyscy.

Hej! hej! mości Kalchas!

Orest *(do Kalchasa).*

I.

W restauracyjce Labiryntu,
Jadłem kolację w gronie dam,
Piękniejszych od tych cór Koryntu,
W calutkiej Grecyi ani znam!

(przedstawiając Kalchasowi).

To Partenis i Leoena
Co cię namiętnie pragną poznać..

Kalchas *(pomięszany).*

Aj! co za honor... chwila ta...
Panie mam zaszczyt... mógłżebym doznać...

Orest.

To Partenis i Leoena!

(Tańcząc około Kalchasa przy akompaniamencie fletów i cymbałów.

Dzing la la! dzing la la! *)
Oya Kefale o la la!
Dzing la la! dzing la la!

---

*) Co za głowa (czerep) oh! la la!

Orest.

II.

W gronie tych dam, Orestek traci
Z pieniążków papy co się da,
I pana mówi: „pal go kaci!
„Przecież to Grecja płacić ma"

(przedstawiając Kalchasowi).

To Partenis i Leoena
Co cię namiętnie pragną poznać....

Kalchas *(jak wyżej).*

Aj! co za honor.... chwila ta....
Panie, mam zaszczyt .. mógłżem doznać....

Orest.

To Partenis i Leoena...

(Chór i tańce, jak wyżej).

Orest.

III.

Spojrz na te noski różowiutkie,
Na rączki, nóżki, spojrz choć raz,
Te małe rzeczy te drobniutkie,
Tak wielki płomień niecą w nas!

(Przedstawienie — odpowiedź Kalchasa, chór i tańce jak wyżej. Po skończeniu trzech zwrotek, Kalchas zostaje otoczony grupą flecistek i tancerek).

Orest.

Teraz ci powiem Kalchasie co nas tutaj przywiodło. Odprowadzałem te damy przy

dźwięku muzyki, kiedy z daleka spostrzegły twoją brzoskwiniowego koloru tunikę... Ach! co za śliczny mężczyzna, zawołała Partenis!.. Jego imie? spytała Leoena. — Kalchas, odpowiedziałem. — Kalchas? znakomity nasz Kalchas? — On sam. — Chcemy go widzieć z bliska. — I owszem. Hej! hej! mości Kalchas! zawołałem. Resztę wiesz, (*do Partenis i Leoeny*). Piękne panie, oto pożądany Kalchas, Kalchas wielki augur! Kalchas urzędowa wyrocznia, Kalchas powiernik mego papy!... Cóż jakże się wam podoba?

Partenis.

Bardzo!

Leoena.

Bardzo! bardzo!

Kalchas.

Zbytek łaski, piękne damy.... w waszych dobrotliwych oczach... ale ofiara bardzo pilna.

Leoena.

Ofiara? dzisiaj?

Partenis.

Względem jakiego powodu?

Kalchas (*zbliżając się do Partenidy*).

Co to jest? pani mówisz argotem?

Partenis.

Tak... niekiedy mimowoli zatrącam djalektem Argolidy.

Orest.

Ten djalekt ma przyszłość przed sobą.

Kalchas *(zapominając się).*

No, to względem.... względem uroczystości Adonisa.

Leoena.

To dziś uroczystość Adonisa?

Partenis.

Przecież i my należymy do uroczystości Adonisa.

Leoena.

My nalożymy do wszystkich uroczystości.

Partenis.

Śliczna mi uroczystość bez nas!

Leoena.

Zastanów się tylko augurze Kalchasie; uroczystość Adonisa, jest potrosze uroczystością Wenery, nieprawdaż? Zatem, jeśli to uroczystość Wenery, zdaje mi się....

Partenis.

Że powinnyśmy mieć zatrzymane miejsca.

Kalchas.

Ja nie mówię... ale postanowiono, aby tylko kobiety wyższego towarzystwa....

Orest.

Wyższego towarzystwa?

Kalchas.

Tak panie.

Orest.

Oneby chciały Adonisa tylko dla siebie!

Kalchas.

Ja nie mówię... tylko powiadam, że postanowiono... rozkazem wyższym...

Leoena.

I cóż nas to obchodzić może? wejdźmy....

Wszyscy.

Tak, wejdźmy! *(idąc w głąb).*

Kalchas *(wstrzymując ich).*

Panie zaklinam cię... stawiasz mnie pomiędzy szacunkiem i powinnością...Ja nie mogę... sama królowa przewodniczy uroczystości....

Orest.

Moja ciocia? ciocia Helena.... tam do licha! ja lubię ciocię Helenę... ale zkąd jej się wzięło bawić wsurowość, kiedy sama miała awanturki...

Kalchas.

Panie....

Orest.

Wiem, wiem, ciociunieczka ratuje się zmawiając wszystko na fatalność.... ale bądź cobądź... te damy... to także fatalność!

Partenis.

Pewno że nie co innego. Ta nierozsądna chętka, co mnie popchnęła do zaangażowania się do trupy Tespisa, co mnie wsadziła na jego wóz, aby grać rolę nieświadomych dziewczątek.... to téż fatalność!

Leoena.

Naturalnie!... a ja? to spotkanie w morskich kąpielach Nauplii owego młodego filozofa, który mnie uczył mądrości, który mi dał do zrozumienia że zacne i smaczne to wszystko jedno..., to także fatalność!

Orest.

A ja czemu u stu kaduków przeczuwam w mojej egzystencyi wypadki tak zadziwiająco dramatyczne? te furje, które zdają mi się postrzegać tam... tam!... a później ten cały stos tragedyi... których ja będę bohaterem! fatalność?

Kalchas.

A więc i ja, który pragnąłbym jak najszczerzej puścić tam was i pośmiać się z wami troszeczkę... dla czego muszę powtarzać nieustannie, że chociażbyście pękli.... cóż? fatalność!

Orest.

No no, uspokój się ... schylamy przed nią głowę i wynosimy się... Naprzód kapela! Do

widzenia Kalchaseczku, kłaniaj się odemnie cioci!

Wszyscy.

Do widzenia augurze Kalchasie *(wychodzą na odgłos muzyki poprzedzającego chóru).*

Dzing la la, dzing la la!
Oya Kefale o la la!

(wychodzą na lewo).

Kalchas *(patrząc za niemi).*

Dzing la la! i pomyśleć że to syn Agamemnona, syn mojego króla... och! szalona, szalona młodzieży! Zresztą, oni są na drodze prawdy, i gdybym był usłuchał głosu mojego powołania, ja także byłbym hołdownikiem rozkoszy! *(z westchnieniem).* Lecz bogowie nie chcieli... do ofiary! do ofiary!

(Jednocześnie gdy Orest ze swoim orszakiem wychodził jedną stroną, drugą wchodził Parys ubrany po pastersku, z kijem w ręku, w kapeluszu słomianym.— Wszedł na stopnie świątyni, chce dzwonić, ale spostrzegłszy Kalchasa; wstrzymuje się).

SCENA VII.

KALCHAS, PARYS, *(który wszedł z prawej)*

Parys.

Jedno słowo... wyż to panie, jesteście wielkim augurem Jowisza?

Kalchas.

Tak, to ja, Kalchas.

Parys.

Kalchas... trafiłem. Chciałem już dzwonić!

Kalchas.

Rzeczywiście, Kalchas to ja, ja to Kalchas. Ale jestem zajęty... Ofiara już i tak piekielnie spóźniona.

Parys.

Ofiara zaczeka. Przybywam w pilnym interesie.

Kalchas.

Jeżeli myślisz że się dla pierwszego lepszego pastucha będę trudził, mylisz się bardzo.

Parys *(z godnością).*

Potrzebuję ciebie.

Kalchas *(żywiej).*

Na co u Plutona? Chcesz prosić abym ci położył kabałę?... udaj się na przedmieście do tuzinkowych wyroczni dla pastuchów... ja jestem wyrocznią lepszego tonu, wyrocznią salonową.

Parys *(zatrzymując go).*

Nieodebrałeś listu od Wenus?

Kalchas.

Ani mi się śniło.

Parys.

Rzecz szczególna... gołębica poleciała prze-

demną.... Pewno spotkała jakiego gołębia..... Te gołębice to przerażające stworzenia, ledwie spotkają gołębia, zaraz... aha! to ona!

Kalchas.

Wcale mi się nie chce wierzyć ani w twój list, ani w twoją gołębicę.

Parys.

Nie wierzysz? wytrzeszcz oczy! (*pokazuje na prawo—muzyka bardzo cicha*).

Kalchas.

Gdzie?

Parys.

Tam na lazurowem tle niebios, ten maleńki punkcik, który rośnie, rośnie, rośnie....

Kalchas.

To wróbel.

Parys.

Głupiś; to moja gołębica— i list....

Kalchas.

Na Jowisza! prawda... (*gołębica wlatuje z prawej — siada na ręku Parysa — bije skrzydłami trzymając w dziobie list*).

Parys.

Widzisz.

Kalchas.

Prawda.

Parys.

Bierz list, to do ciebie. *(Gołębica trzepocze skrzydłami)*.

Kalchas *(biorąc list)*.

Co jej się stało?

Parys.

Pyta czy niema odpowiedzi *(do gołębicy)*. Niema nic. *(Gołębica odlatuje na lewo.—Parys patrzy za nią)*. Patrzaj! poleciała w inną stronę.... powno ma drugie zlecenie.... ta Wenus prowadzi korrespondencye na wszystkie strony.

Kalchas *patrząc na list)*,

Marka pocztamtu Cytery... od Wenus... niezawodnie od Wenus! *(ślini markę, odejmuje i chowa do pudełeczka)*.

Parys.

Co ty robisz?

Kalchas.

To album pocztowych marek, maleńkiej księżniczki Hermiony — zbiera je sobie.

Parys.

Ah to co innego.

Kalchas *(otwierając list)*.

Pozwolisz panie pasterzu?...

Parys.

Proszę, proszę.

Kalchas *(czyta — podczas czytania, w orkiestrze melodrama)*.

Dwudziestoletni młodzian, jasno-włosy
Pasterz, przybędzie od rana;
W imieniu Wenus, zrodzonej z fal rosy
Kalchas wysłucha młodziana.
Jemu to Wenus przyznając rozgłośnie
Gust, jakich Olimp nie plemi,
Przyrzekła miłość kobiety w lat wiośnie
I najpiękniejszej na ziemi.

Gdy córa Ledy jak poranek świeża
Wejdzie wśród dziewic swych grona,
Kalchas na stronę ująwszy pasterza,
Wskaże ją mówiąc: „to ona!"

(*Koniec melodramy*).

Parys.

A co?

Kalchas.

Jakto! byłżebyś o panie owym Parysem synem króla Priama? W całej Sparcie tylko o tobie mówią... i w całej Grecyi!... (*Przypatrując mu się*). Tyżeś to wydał ten sławny sąd?....

Parys.

Ja sam.

Kalchas.

Więc widziałeś boginię?

Parys.

Troszeczkę.

Kalchas *(trącając go).*

Urwis!... Przebacz książę!

Parys.

Nic nie szkodzi, nic nie szkodzi.

Kalchas.

Gdyby to nie było nadużyciem, prosiłbym cię...

Parys.

O co?

Kalchas.

O maleńkie objaśnienie....

Parys *(klepiąc go po brzuchu).*

Stary hultaj!... Przebacz wielki augurze!

Kalchas.

Nie żenuj się, nie żenuj! Więc tedy....

Parys.

Posłuchajże, dam ci objaśnienie...

I.

W lasku Ida trzy boginie
Spór zacięty wiodły raz,
„Każda z nas pięknością słynie,
„Któraż najpiękniejsza z nas?“
Evohe! jak te boginie...
Jeśli która chłopca chce,
Evohe! jak te boginie
Na sposoby biorą się!

II.

A przez lasek idzie, śpiewa,
Śliczny chłopiec w kwiecie dni,

Trzyma jabłko prosto z drzewa;
Piękny obraz... przyznaj mi!
Evohe! jak te boginie...
(i t. d. j. w.)

III.

„Hola! stój chłopczyku młody,
„Nim przebędziesz cały gaj,
„Przypatrz się nam, i z urody
„Najpiękniejszej, jabłko daj!...
Evohe! jak te boginie....
(i t. d. j. w.)

IV.

Jedna z nich, po małej przerwie,
Rzecze: „wdzięk i skromność mam,
„Więc nagrodę daj Minerwie,
„Zasługuję widzisz sam!"
Evohe! jak te boginie....
(i t. d. j. w.)

V.

Druga mówi: „ja mam pawia,
„I rodową dumę mam,
„Gdzie Junona się pojawia
„Gasną inne, widzisz sam!
Evohe! jak te boginie!
(i t. d. j. w.)

VI.

Trzecia... trzecia w tymże czasie,
Nic nie rzekła, nic a nic,
Jabłko dla niej.... aj Kalchasie
Ty rozumiesz.... boś nie fryc
Evohe! jak te boginie....
(i t. d. j. w.).

Kalchas *(podając mu kordjalnie rękę).*

Winszuję ci!... Wenus rozkazuje... będę posłusznym... z żalem nie ukrywam tego... Menelaus nie jest dla mnie panem, lecz przyjacielem... Jednak powtarzam ci, że kiedy niema innego sposobu, będę posłusznym.... Moje wyrocznie, mój grzmot i ja sam, jesteśmy na twoje usługi... Mamże ci natychmiast przedstawić królowę?

Parys.

Dobrze! ale nie mów jej kto jestem.... chcę zachować najściślejsze incognito.... do chwili w której sytuacja okaże się przyjazną do teatralnego efektu... coup de théâtre, rozumiesz?

SCENA VIII.

(Drzwi świątyni otwierają się—powoli, wchodzą parami płaczki Adonisa. Melodrama czytania listu powtarza się. Kobiety przechodzą niezważając na pasterza, który także zaledwie na nie spogląda, lecz

kiedy Helena ukazuje się ostatnia na stopniach, piękność pasterza czyni na niej wrażenie. Parys podobnież wzruszony widokiem Heleny).

Kalchas *(cicho do Parysa, pokazując mu Helenę).*

Gdy córa Ledy jak poranek świeża,
Wejdzie wśród dziewic swych grona,
Kalchas na stronę ująwszy pasterza,
Wskaże ją, mówiąc: „to ona!"

(Wszystkie kobiety wchodzą na lewo: Helena zostaje sama. Niewidzialna moc zatrzymuje ją przed pięknym nieznajomym).

SCENA IX.

HELENA, KALCHAS, PARYS.

Helena.

Wielki augurze!

Kalchas.

Wielka królowo?...

Helena *(wskazując Parysa).*

Co to za młodzieniec?

Kalchas.

To cudzoziemiec....

Helena.

W jakiej go sferze losy stawiają zwodnicze,
Nie wiem, lecz wiem ze genjusz jaśnieje z tej (głowy,
Nic zjawiło w marzeniach uśpionej królowy!

Kalchas.

A to co, to wiersze?

Helena.

To były wiersze? nic nie wiem... to mi tak przyszło samo na jego widok... Czem on jest?

Kalchas.

Pasterzem.

Helena.

Pasterzem.

Kalchas.

Tak mi przynajmniej powiedział.

Helena.

Szczęśliwe pasterki, jeśli to tylko pasterz... Ale czy naprawdę?

Kalchas.

Nie wiem... racz go zapytać sama.

Helena.

Wielka myśl!... wielka. Zostaw nas dobry Kalchasie, bogowie przemówili przez twoje usta.... Zapytam go sama.

Kalchas *(n. s. patrząc na Helenę).*

Kiedy się tak spodobało Wenus.... ha... to wszystko fatalność!

(wchodzi do świątyni).

SCENA X.

HELENA, PARYS, potem KALCHAS.

Helena *(n. s.)*

Zkąd moje pomięszanie... jestem pomięszana jak gdyby się miało wydarzyć coś fatalnego!

Parys *(n. s.)*

Otóż kobieta, której miłość została mi przy-

rzeczoną... Do krocset!... Wenus dzielnie prowadzi interesa... Dzięki tobie Wenus!

Helena.

Piękny młodzieńcze....

Parys.

Królowo!...

Helena.

Czy w istocie jesteś tylko śmiertelnym? Bogowie szukają czasem rozrywki, ukazując się nam pod różnemi przebraniami..

Parys.

Jestem tylko śmiertelnym.

Helena.

Niepodobna!

Parys.

I wcale nieprzebrany.... zaręczam.

Helena.

Pasterz?

Parys.

Pasterz.

Helena (*z łagodną ironią*).

A gdzież twoja trzoda?

Parys.

Tam daleko, daleko, w górach.

Helena.

Pocóżeś ją porzucił?... jakim sposobem tu się znajdujesz?

Parys.

Powiedziano mi że będzie konkurs.... kaza-

łem się zapisać i przybyłem w nadziei odznaczenia się.

Helena.

Twoją pięknością?

Parys (*skromnie*).

Moją intelligencją.... dowcipem.

Helena.

Niezapominajmy i o piękności... Gdybyś nie był pasterzem, niepowiedziałabym ci tego.... ale pasterzowi można powiedzieć bez żadnych następstw; wiesz, jesteś zapamiętale piękny!

Parys (*na str.*)

O Wenus (*głośno*) królowo!...

Helena.

Piękny z frontu... de face... zobaczmy profil... Teraz de trois quarts (*Parys obraca się do niej prawie plecami*). Naiwny sobie!... wszystko przemawia za nim. Ależ de trois quarts nie z tej strony... (*Parys odwraca się*). Podnieś cokolwiek głowę... nie otwierajże ust!... Zachwycający!

Parys (*n. s.*)

O Wenus!

Helena.

Piękna to rzecz, piękny pasterz! Zamknij usta. (*Kontemplacja milcząca, cokolwiek przedłużona*). Ale.... zapominam się uwielbiając twą postać... która godzina u ciebie— na słońcu?

Parys *(patrząc w górę).*

Trzecia i dwadzieścia pięć minut.

Helena *(patrząc w górę z innej strony).*

Już?... a u mnie druga i czterdzieści.

Parys.

Twój cyferblat spóźnia się.

Helena.

Jeżeli już trzecia i dwadzieścia pięć, ceremonia zacznie się natychmiast... Przeklęta rzecz ta etykieta!... zaledwie jaka królowa zacznie podziwiać jakiego pasterza, nieupłynie pięć minut... krak!... licho przynosi etykietę i już po wszystkiem! już rozdzieleni!

Parys.

Mimo rozdziału, znajdzie się może inny sposób porozumienia...

Helena *(bardzo wzruszona).*

Porozumienia? jaki?

Parys.

Jedno spojrzenie, które z padołu źrenicy pokornego pasterza, ośmieli się wznieść do wysokości źrenicy uroczej władczyni... i jeszcze jedno, które z wysokości źrenicy uroczej władczyni, raczy zstąpić do padołu źrenicy pokornego pasterza.

Helena *(z melancholją).*

W Koryncie nazywają to oczkowaniem!

(Helena i Parys, patrzą na siebie długo w milczeniu. Pierwsze tony marszu królów dają się słyszeć).

Kalchas *(wychodząc ze świątyni i zbliżając się do Heleny).*

Królowo! orszak nadchodzi!

Helena (*do Parysa*).

Trzeba nam się rozłączyć.

Parys.

Oh! zobaczymy się jeszcze!

Kalchas (*do królowej*).

Królowo, oto królowie przybywają na ceremonję.

Helena.

Idźmy włożyć djadem i posypać włosy złotym pudrem (*wychodzi na prawo).*

Kalchas

Ma słuszność... taki puder bardzo używany w Sparcie, nawet przez samego Likurga mocno zalecany.

(*Parys znika w tłumie zapełniającym scenę*).

SCENA XI.

KALCHAS, OREST, PARTENIS, LEOENA, potem kolejno dwaj AJAXOWIE, ACHILLES, MENELAUS, AGAMEMNON, Straż, Muzykanci, Lud, potem HELENA, naostatku PARYS.

Orest *(wchodzi pierwszy z lewej z Partenidą i Leoeną).*

Kalchasie! otóż i orszak mego nieocenionego tatusia!

(Wszyscy wchodzą z lewej — Orest zostaje w kącie po lewej obok Kalchasa).

Marsz i chór.

Patrz oto Grecyi królowie,
Chór ludu niechaj wypowie
Jak się z nich każdy zowie,
Cicho! dać pokój rozmowie,
Bo oto Grecyi królowie!

(W czasie chóru ustawiono siedzenia z prawej strony. Kolejne wejście królów. Dwaj Ajaxowie ukazują się pierwsi).

Dwaj Ajaxowie.

Pierwsi.

Ci w stali zakuci rycerze,
To Ajaxy dwa.

Drugi Ajax.

Ich pierś wypukła — w pancerze
Więzi siłę lwa.

Pierwszy Ajax.

Aż strach od łoskotu bierze
Gdy ich zbroja drga!

Obaj Ajaxowie i Chór.

Ci w stal zakuci rycerze
To Ajaxy dwa!

Achilles *(wchodząc).*

Jam Achil wrzący, zawzięty,
Jam odwagi gmach!
Sam, stu łomoczę na szczęty,
Bom styxowy gach.

Mnie tylko do jednej pięty
Idzie czasem strach!
Jam Achil wrzący, zawzięty,
Jam odwagi gmach!

Chór.

To Achil wrzący, zawzięty
To odwagi gmach!

Menelaus *(wchodząc).*

Jam jest małżonek Heleny,
Jam Spartanów król,
Jej piękność... djablej migreny
Da mi poznać ból....
Lecz na co zawczesne treny,
Lepiej usta stul!
Jam jest małżonek Heleny
Jam Spartanów król!

Chór.

To jest małżonek Heleny
To Spartanów król.

Agamemnon *(wchodząc).*

Ten lew zacięty — to przecie
Agamemnon sam!
Czyż nie powtarza po świecie
Mych dzieł echo wam?
Więc kiedy kto jestem wiecie
Nacóż mówić mam:
Ten lew zacięty — to przecie
Agamemnon sam!

Chór.

Ten lew zacięty — to przecie
Agamemnon sam!

Kalchas (*który wyszedł na chwilę, wprowadzając Helenę mowi*).

Królowa!

Chór.

Patrz oto Grecyi królowie!
(i t. d. jak wyżej).

(*W czasie powtórzenia chóru, królowie kłaniają się Helenie i zajmują miejsca na prawo — Agamemnon, Helena i Menelaus siadają — inni stoją po prawej Agamemnona; Kalchas, Orest, Partenis i Leoena stoją po lewej. Czterech muzykusów umieszczono na stopniach świątyni. Lud i straż ugrupowani w głębi*).

Kalchas (*do Oresta*).

Książe....

Orest.

Czegóż tam chcesz?

Kalchas.

Zajmicież miejsce dostojnego męża.

Orest (*żywo*).

Czyjego?....

Kalchas.

Alež wasze własne.

Orest (*d. s.*)

Eh!.... mazgaj; (*głośno*) muszę tu zostać aby dodawać duchu przemowom papy, to między nami ułożone.

Kalchas.

Ah! to co innego.

Agamemnon.

No, no, Kalchasie; o cóż wam idzie?

Kalchas.

To nic, drobnostka.

Agamemnon.

Cóż jesteśmy w porządku?

Kalchas.

Jesteśmy królu królów; *(przychodzi z Orestem na lewo).*!

Agamemnon.

Posiedzenie zaczęte. Daję głos królowi Menelausowi. Dalej Menelausie daję ci głos.

Orest.

Brawo!

Agamemnon.

Zawcześnie kochaneczku!, zawcześnie!.... *(siada).*

Menelaus *(wstając).*

Powinienbym przewodniczyć tej uroczystości!.. Lecz do krasomówczych walk nie miałem czasu nawyknąć.... byłbym zachwycony, gdyby mój brat Agamemnon chciał mnie zastąpić w tym trudnym obowiązku... *(do Agamemnona)*, włożyłeś go na mnie, mój bracie, wracam ci go z pokorą. *(Głębokie milczenie, Menelaus siada).*

Orest *(do otaczających go).*

Eh to niedołęga: ale usłyszycie mojego papę.

Agamemnon (*wstając*).

Królowie i ludu Grecyi! nie idzie tu dzisiaj, jak w zwykłych naszych walkach, o wyrzucenie wprawną ręką pocisku, lub pokierowanie wozem w gonitwie. Dzień ten jest specjalnie poświęcony ćwiczeniom intelligencyi.... Ludzi silnych nam nie brak. Wrzący Achilles, silnym jest... Dwaj Ajaxowie, także silni.... ja sam.... podobnież... Ale czego nam brak najwięcej.... to ludzi rozumnych!

Lud.

Prawda! prawda!

Agamemnon.

Grecja nikczemnieje!...

Lud.

Prawda! prawda!

Orest.

Poczciwy ludek, na wszystko się zgadza, niech żyje!

Agamemnon.

O czemuż wspaniały charakter tej uroczystości zabrania mi przemówić do Partenidy i Leoeny, które tam spostrzegam? nadobne istoty! rzekłbym do nich; wy, co macie tyle przeróżnych znajomości, powiedzcie czy znacie wielu rozumnych? Jestem pewny że odpowiedziałyby mi: „Znamy wielu rycerzy, architektów, kupców, rzeźbiarzy, poetów, filozo-

fów... literatów... ale rozumnych nie zdarzyło się nam ułowić!

Partenis i Leoena.

Prawda! prawda!

Orest.

Trochę jaskrawe ale głębokie!

Agamemnon.

Jednak na śmiertelnych bogów! przecież muszą gdzieś być rozumni... Otóż w celu wynalezienia ich, ustanowiliśmy ten konkurs.... królów, poetów, pasterzy...

Helena (*bardzo wzruszona wstając*).

Pasterzy... gdzież on jest?

Agamemnon.

Co mówisz królowo?

Helena.

Nic.

Agamemnon.

Chciej usiąść drogie dziecię. (*Helena siada, Agamemnon mówi dalej*). Królów, poetów, pasterzy, nareszcie wszystkich co zechcą ubiegać się o nagrodę. Jest to konkurs połączony... będzie więc trzy zadania: szarada, kalembur i rymowanie końcówki!,.. Zwycięzca otrzyma z rąk królowej wieniec z sosnowych kolców... Z początku myślałem ja o złotym, alem sobie powiedział: „ludziom talentu, zwykle dostają się kolce.“ *)

---

*) Podług Plutarcha, nagrodą za najlepsze poezje, był u Greków starożytnych, wieniec z sosnowych kolców.

Orest.
Oszczędność budżetowa.

Agamemnon.
A teraz dzielna młodzieży ubiegaj się o tę skromną i zaszczytną nagrodę... A wy fanfary, zadźwięczcie na cześć wymowy króla królów, nim ogłosicie tryumf uwieńczonego! Muzykanci, do dzieła!

(Ogólne długie oklaski).

Orest *(całując Agamemnona i zwracając na swój entuzjazm uwagę).*
Bravo tatunieczku, bravo! dalejże muzyka! atenjankę, atenjankę!

Wszyscy.
Atenjankę! *(muzykanci uderzają fałszywą fanfarę).*

Agamemnon *(do Menelausa).*
Cudowna orkiestra! czy to twoja?

Menelaus.
Nie, to zagraniczna, którą nająłem na uroczystość.

Agamemnon.
Zaczynajmy, nie tracąc czasu. Ludu Grecyi, posłuchaj szarady! Królu Menelaju, racz ją odczytać.

Menelaus *(wstając i biorąc z rąk Agamemnona opieczętowany pakiet).*
Z przyjemnością *(łamie pieczęć).*

Agamemnon.
Widzicie panowie, że pieczęć nienaruszona!

Menelaus (*czytając*).

Pierwsze i *czwarte* u każdego ptaka.
Lecz ich siła nie jednaka,
A gdy ptaki upieczone
Do chmur ich nie wzniosą one!
(*n. s.*). Jak to cudnie rymowane!

Achilles (*tryumfująco*).

Gdy ptaki upieczone.... wiem co to jest, wiem, wiem!

Liczne głosy.

Prosimy nie przerywać, nie przerywać!

Agamemnon (*z lekką ironią*).

Wiesz co to jest?

Achilles.

Do pioruna, to przecie nietrudne. . „A gdy ptaki upieczone, do chmur ich nie wzniosą one.... cóż? rożny.

Agamemnon.

Eh! kapuściana głowa!....

Achilles

To kapuściana głowa?

Agamemnon (*machnąwszy ręką*).

Czytaj dalej Menelaju!

Menelaus (*wstając*).

Drugie, *czwarte*, skoro Marzec,
Klnie niewiasta, dziecię starzec,
Bo miłości tknięte władzą,
Miauczą tak, że spać nie dadzą!

Lud (*jednogłośnie*).

Koty! koty! koty!

Agamemnon (*wstając*).

Tak w istocie to są koty!... no, jak widzę, Grecja nie zgłupiała jeszcze tak dalece jak się nam zdawało.... Dalej królu Menelaju *(siada).*

(Podczas czytania szarady wszyscy rachują syllaby na palcach i namyślają się).

Menelaus (*czyta*).

Trzecie i *piąte* dar niebios wyniosły,
Ludzi od zwierząt różni ona przecie,
W bajkach jej używają mądrze nawet osły,
Lecz za to głupie na świecie.
Piątej i czwartej, Jowisza wyroki
Udzielają pod szlafroki.
A Wenus uczy śmiertelnych córy,
Jak z niej korzystać przy skąpstwie natury...
Wszystkie zaś, parze rozpuściwszy wodze,
Pędzi jak licho, po żelaznej drodze.

(po odczytaniu).

Skończyłem.... *(Milczenie—siada).*

Agamemnon.

No i cóż? nikt nie odgadnie? dalej młodzi atleci!

Ajax pierwszy.

Domorosły!

Ajax drugi (*wybijając koty*).

Narkotykowy!

Achilles.

Trykoty! *wszyscy trzej razem powtarzają te wyrazy).*

Agamemnon.

Uciszcie się panowie! idźmy kolejno. Kto powiedział „domorosły?"

Ajax pierwszy.

Ja, Ajax pierwszy.

Agamemnon.

Najpierw, szarada jest pięcio-syllabowa, a potem gdzież tam *osły?*

Ajax pierwszy.

A no, przecież Menelaus najpierwszy....

Menelaus i **Agamemnon** *(przerywając).*

Co? co? *(oburzenie Menelausa).*

Ajax pierwszy *(kończąc),*

Przeczytał...a słyszałem i ja i wy wszyscy, wyraźnie „osły!"

Agamemnon *(dobrodusznie).*

Rzeczywiście, jest w tém trochę słuszności, biedaczysko! *(Ajax drugi zbliża się i odgarnia Ajaxa pierwszego).* Kto powiedział: „Narkotykowy."

Ajax drugi.

Ja, ale cofam.

Agamemnon.

Słusznie, i jeżeli mam dać dobrą radę temu kto powiedział: „trykoty" życzę aby uczynił to samo.

Achilles.

Za pozwoleniem, ta rzecz warta dyskussyi, w wyrazie „trykoty,“ są przecież „koty!“ a tam były wyraźnie koty!

Agamemnon.

Idźmy dalej! cóż nikogo dowcipniejszego, rozumniejszego?...

(Wszyscy zamyśleni, starają się odgadnąć szaradę, rękami naciskając głowę, Parys wychodzi z tłumu).

Helena *(wstając z krzykiem).*

Ah! to on!

Agamemnon *(wstając także).*

Co za on?

Helena.

Patrz!

Agamemnon.

Pasterz... czego żądasz młody pasterzu?

Parys *(z prostotą).*

Powiedzieć znaczenie szarady.

Achilles.

Młody zarozumialec!

Agamemnon.

Rzeczywiście; to by nam ujmę przyniosło, gdyby on... kiedy tymczasem my... Ale konkurs dla wszystkich, słuchamy cię młodzieńcze!

Parys.

Pierwsze i *czwarte* u każdego ptaka,
Lecz ich siła nie jednaka.

A gdy ptaki upieczone,
Do chmur ich nie wzniosą one.
Loty.

Menelaus (*patrząc w papier*).

Tak, tak...

Parys.

„*Drugie czwarte*, skoro marzec,
Klnie niewiasta, dziecię, starzec,
Bo miłości tknięte władzą
Miauczą tak, że spać nie dadzą."

Achilles (*żywo*).

Koty! koty!

Agamemnon.

Alcż to już wszyscy odgadli!

Parys.

„*Trzecia* i *piąta*, dar niebios wyniosły,
Ludzi od zwierząt różni ona przecie,
W bajkach jej używają mądre nawet osły

Ajax pierwszy (*przerywając*).

A co! mówiłem że są, „osły,"

Parys (*kończąc*).

„Lecz za to głupio na świecie"
Mowa.

Achilles (*do Parysa*).

No, no, czekamy reszty....

Parys.

„*Piątej* i *czwartej*, Jowisza wyroki,
Udzielają pod szlafroki,

A Wenus uczy śmiertelnych córy,
Jak z niej korzystać przy skąpstwie natury."

Achilles.

Pod szlafroki.... czego u licha?.... Czego śmiertelnych córy, używają przy skąpstwie natury?]

Parys.

Waty.

Achilles.

Więc razem?....

Parys *(rozdzielając syllaby na pięciu palcach swojej ręki).*

Lo-ty-koty-mowa-waty, Lo-ko-mo-ty...

Achilles *(żywo).*

Lokomotywa! odgadnąłem!

Parys.

Tak, „lokomotywa" — i właśnie trudność, nielada wynaleźć taki wyraz, na cztery tysiące lat przed wynalezieniem kolei żelaznych!

Achilles.

To ja, to ja odgadłem!

Agamemnon.

Achillesie, stajesz się nieznośnym! Cicho bądź. pasterz zwyciężył punkt pierwszy!

Helena *(n. s.)*

On zwycięzcą, on!....

Achilles.

A ja powiadam....

Agamemnon.

Cicho trutniu! *(do Parysa).* Imie twoje? młody zwycięzco?

Parys.

Jeżeli to wam wszystko jedno, niewymienię go aż po rymowanych końcówkach.

Agamemnon.

Jak ci się podoba.

Orest.

Fanfara! fanfara dla nieznajomego! *(słychać fanfarę, Parys cofa się w tłum).*

Agamemnon *(po fanfarze).*

Ciepło! ciepło!.. przejdźmy do kalemburu. Królu Menelaju, przeczytaj zapytanie. Oto kalembur *(oddaje mu pakiet).*

Menelaus *(wstaje, odpieczętowywa — potem waha się—widocznie pomięszany).*

Zapytanie ... zapytanie....

Agamemnon.

Dalejże, przeczytaj....

Menelaus.

Kiedy to strasznie dziwne zapytanie.

Lud.

Prosiemy o zapytanie! zapytanie! jakież tam zapytanie!

Menelaus *(czyta).*

„Jaka różnica między cielęcą głową a Kalchasem?....

Lud *(jednogłośnie)*

Niema żadnej!

Kalchas *(wściekły zbliżając się).*

Co? niema żadnej? szukajcie przecież!

Achilles.

Nic, niema żadnej, niema! tym razem odgadłem.

Agamemnon *(do Menelausa).*

A może to właśnie jest odpowiedzią, jakoś wszyscy się na to zgadzają...

Menelaus *(patrząc w papier).*

Nie Agamemnonie, tu jest inna odpowiedź, widzę ją, gdybym niewidział, i ja gotówbym myśleć....

Agamemnon *(widząc zbliżającego się Parysa).*

Pasterz! pasterz! *(głębokie milczenie).*

Achilles *(n. s.)*

On! zawsze on!

Menelaus *(do Parysa).*

Upatrujesz tedy różnicę?

Parys.

Tak.

Menelaus.

No, no, nikt jej nie widzi, a ty... doprawdy jesteś złym duchem!

Parys *(z prostotą).*

Różnica wielka i Jowisz łaskawy
Dał mi ją poznać od deski do deski,
Z cielęcej głowy, to warzysz potrawy,
A zaś z Kalchasa towarzysz królewski.

Agamemnon (*po pauzie*).

Ha! ha! zrozumiałem!

Menelaus (*z kolei po nowej pauzie*).

Ha! ha! wybornie!

Kalchas (*powtarzając sobie*).

Z cielęcej głowy to-warzysz potrawy, aha! to niby warzysz przy ogniu—w garnku... a zaś z Kalchasa towarzysz królewski (*zrozumiawszy*). Ah!... aha! aha! towarzysz królewski!... delikatne.... ale dowcipne! dowcipne! (*ściska rękę Parysowi z uniesieniem i wraca na lewo*).

Agamemnon.

Drugi punkt zwyciężony.... A co do twego imienia.

Parys.

Wolę zaczekać.

Agamemnon.

I owszem. (*Parys cofa się w tłum*).

Orest.

Fanfara dla nieznajomego, fanfara!

Wszyscy.

Fanfara! (*pawtórzenie fanfary*).

Agamemnon.

O! ciepło! piekielnie ciepło! ostatnie zadanie, rymowane końcówki! królu Menelaju, przeczytaj, przeczytaj! (*daje mu pakiet*).

Menelaus (*wstając*).

Słuchajcie panowie! *(czyta)*. „Łańcuchy, zbroje, muchy troje.“ Rymy niebardzo wyszukane, ale jak na pierwszy konkurs.... *(siada)*.

Agamemnon.

Dalej panowie poeci! hop la! starajmy się zakasować pasterza!

Kalchas.

Prosimy o powtórzenie rymów!

Menelaus *wstając z niechęcią)*.

Łańcuchy, zbroje, muchy, troje, *(siada)*.

Achilles.

Mam! Mam!

Agamemnon.

Jesteś zapalony — mój wrzący Achillesie... wprawdzie do tego czasu twój zapał na djabła się nie przydał... ale... sprobójmy!

Achilles *(wybijając rymy)*.

Skrępujcie mię licznemi najmocniejszemi *łańcuchy*,
Wpakujcie na mnie jaką niesłychanie ciężką *zbroję*,
A choćby mi na nosie siadały rozmaitego gatunku *muchy*.
Pójdę prościutko ani się zatrzymując pod samiuteńieczką *Troję!*

Agamemnon.

Ależ mój przyjacielu to nie wiersze.

Achilles.

Tylko co u kaduka?

Agamemnon.

No, musiałbym wiele mówić, niezgromadziliśmy się tutaj na prelekcję prozodyi! (*Ajax drugi podnosi rękę).* Ajax drugi ma głos... spodziewam się że podniósł rękę nie w innym celu, tylko aby powiedzieć wiersze!..

Ajax drugi.

Rozumie się... to tylko czterowiersz.

Agamemnon.

Naturalnie!

Ajax drugi (*lirycznie*).

Gdy łańcuchy
Świetne zbroje;
Wzniosłe muchy,
Zwalczą Troję!

Agamemnon (*po pauzie*).

Zrozumiałeś co, królu Menelaju?

Menelaus.

Nic a nic... ale to harmonijne.

Agamemnon.

Przepraszam cię Ajaxuniu, czy niebyłbyś łaskaw powtórzyć?

Ajax drugi.

Gdy łańcuchy
Świetne zbroje....

Agamemnon (*kończąc*).

Wzniosłe muchy, zwalczą Troję!... To przyjemne dla ucha, a jednak nic nie znaczy.... Oh! ty pchniesz na nowe tory poezję.... pchniesz, pchniesz!... Ale może ktoś jeszcze spróbuje odgadnąć...

Ajax pierwszy (*zbliżając się bojaźliwie*).

Koty....

Agamemnon.

Wyprowadźcie go! wyprowadźcie (*cofają Ajaxa pierwszego).*

Lud.

Pasterz! pasterz!....

Parys (*ukazując się*).

Chcecie żebym ja?...

Wszyscy.

Tak! tak!

Parys.

Zwracam słowa moje do króla Menelaja.

Menelaus (*wstając*).

Przyjmuję z przyjemnością... (*przychodzi na środek).*

Parys.

I do mojej królowej!

Helena (*wstając i idąc do Parysa*).

(*Wszyscy zbliżają się naprzód sceny, otaczając Menelaja, Parysa stojącego w pośrodku i Helenę*).

Parys.

I tak przemawiam do nich:
„Dla dwojga, ciężkie hymenu łańcuchy
„Cięższe niż miecze i żelazne zbroje,
„Lecz za to lżejsze od piórka, od muchy,
„Gdy się je dźwiga we troje!

Helena.

Ah! cudownie! zachwycająco!

Lud.

Brawo! brawo!

Agamemnon.

Cóż na to, królu Menelaju?

Menelaus (*idąc do Agamemnona*).

Gdy się je dźwiga we troje.... Mam pewne zarzuty co do ducha tej poezyi... ale co do formy... (*z gorycz*ą) muszę wyznać że piekielnie zręczna!

Agamemnon.

Młody pasterzu, zdobyłeś i trzeci punkt, jesteś zwycięzcą!

Chór.

Chwała pasterzu głowie twej,
Geniusz prawdziwy mieszka w niej.
Chwała zwycięzco twej!

Achilles (*wrzący z gniewu*).

I mnie zbił pastuch ten!

Agamemnon.

Lecz któż jest zero to?

Parys.

Zero to, nie dla drwin
Jest Parys, Priama syn!

Wszyscy.

Parys!

Helena (*n. s. prawie bezprzytomna*).

O nieba! to jabłkodawca!

Parys.

Tak jabłkodawca!

Wszyscy.

To jabłkodawca
Piękności znawca!

Menelaus (*z jawnem zadowoleniem idąc do Parysa*).

A więc tyś szlachcic, pan herbowy!
To cieszy mnie i dla królowej...
Bo przykro, widzisz waść,
Gdy ma szlachetna dłoń,
Zaszczytny wieniec kłaść,
Na plebejusza skroń!

(*do Heleny*).

Racz go uwieńczyć żono!

Helena (*idąc do Parysa z radością*).
Jakżem uszczęśliwioną!
(*wieńczy go*).
Chór (*podczas uwieńczenia*).
Chwała Parysie głowie twej,
Genjusz prawdziwy mieszka w niej!
Menelaus (*do Parysa*).
Spodziewam się.... to jest nadzieję mam,
Że przyjmiesz obiadek w naszem kole,
Że wieczór ten poświęcisz nam.
Helena (*sentymentalnie*).
O siódmej punkt waza na stole,
O siódmej u nas waza na stole....
Parys.
Jowisza córo
Punkt o siódmej stawię się....
O siódmej punkt
Och! nie zapomnę, nie!
Helena (*n. s. przechodząc obok Menelausa*).
To fatalności dłoń—w moc jego wtrąca mnie!
Kalchas (*po cichu do Parysa*).
A co czyś kontent ze mnie?
Parys (*po cichu do Kalchasa*).
Nie bardzo, bo też kryć daremnie,

Że byłoby wygodniej,
Gdyby w kilka chwil,
Mężulko sobie od niej
Wyjechał o sto mil!

Kalchas (*cicho*).

Jam to urządzić gotów....

Parys.

Kalchasku kocham cię!

Kalchas (*biegnie do świątyni i otwiera jej podwoje*).

Filokomnie marsz do grzmotów!

(*Okropny grzmot.—Wstrząśnienie ogólne*).

Agamemnon.

Straszny grzmot z Olimpu bram,
Wolę bogów głosi nam!
Jowisz się odzywa sam....
Cóż rozkaże znów?

Kalchas (*przed świątynią jak gdyby wstrząsany niewidzialną ręką*).

W mych oczach wir — i nóg nie czuję....
Ach cały drżę od stóp do głów....
Przez mój głos Jowisz wam rozkazuje. .

Wszyscy.

Słuchajmy więc wyroczni słów....

Kalchas (*jakby natchniony*).

Tak Jowisz chce—i taki bogów sąd....
Trzeba więc spełnić go, chociaż przykry nie-
(stety!

Menelaj w chwili tej, Menelaj prosto ztąd,
Na miesiąc jechać ma do Krety!...

Menelaus.

Śliczna rzecz! pojechać mam do Krety!...

Helena.

Gdy Jowisz chce, jedź do Krety!....

Parys.

Aj Kalchasecczku kocham cię!

Menelaus.

Po djabła jechać mam do Krety?

Wszyscy i Lud.

Jedź do Krety! jedź do Krety!

Helena *(n. s.)*

Mąż nieboraczek źle robi
Że odjeżdża precz....
Los mu złowrogi sposobi
Może przykrą rzecz....
A potem? kto złe odrobi,
Kto odeprz e wstecz?
Mąż nieboraczek źle robi
Że odjeżdża precz!....

Wszyscy *(między sobą).*

Mąż nieboraczek źle robi
Że odjeżdża precz!....

Chór ogólny.

Ruszaj, spiesz do Krety,
Odłóż twe bankiety,
Taki los niestety!
Płyń co żywo ztąd
Na daleki ląd,
Pomnij że cię tam,
Posłał Jowisz sam!

(Obraz.—Pożegnanie Menelausa z Heleną.— Radość Parysa).

A K T II.

Gra w gęś.

Sala w apartamentach królowej. Drzwi boczne — po prawej stolik, po lewej sofa. W głębi krzesła — w całej szerokości dekoracyi, portyki dające widok na terrase, szerokie portyki, dozwalają widzieć dalekie pola. W głębi na prawo obraz przedstawiający Ledę i Jowisza w postaci łabędzia. Leda sama w lesie— a z głębi alei łabędź z głową wzniesioną, pałającem okiem zbliża się ku niej.

SCENA I.

HELENA, BAKHIS, Służebnice

(Helena siedzi w pośrodku sceny, służebnice dają jej do wyboru rozmaite suknie, klejnoty i t. p. ozdoby).

Chór.

Dziś ważny dzień królowo
Wypada ubrać się balowo,
Aż czterech królów czterech aż
Przyjmować dziś u siebie masz!

(Podczas chóru; Helena obraca się—poczem oddala służebne, które odchodzą na lewo. Helena zatrzymuje Bakhis).

SCENA II.

HELENA, BAKHIS.

Bakhis.

Jak to królowo... suknia pod szyję? nie wydekoltować się w takim dniu jak dzisiejszy?

Helena *(siadając przy stoliku).*

Zostanę w tej toalecie.

Bakhis.

Za godzinę zejdą się królowie na partję gęsi, ulubionej gry Agamemnona, o którą prosił wczoraj... później kolacja na sto osób w sali Bachusa...

Helena.

Zostanę w tej toalecie.

Bakhis.

Przecież najprostsza etykieta wymaga....

(**Helena** *z mocą — wstając i przechodząc na prawo*).

Zostanę w tej toalecie.... i gdybym miała suknię mniej wyciętą, chciałabym uwięzić się w niej razem z głową aż do powrotu męża.

Bakhis.

To przeciwne wszelkim zwyczajom.

Helena.

To ślub.... tak.... ślubowałam.

Bakhis.

Na szczęście, twoja reputacja o pani, jest ustaloną; wszyscy wiedzą żeś najpiękniejszą kobietą na świecie.

Helena (*wzruszona*).

Nie mów tego.

Bakhis.

Wielka królowo!... to pomięszanie...!(*z prawej wchodzi niewolnik*).

Helena (*n. s.*)

Ah! fatalna piękności!.... (*głośno*). Czego chce ten niewolnik?

Niewolnik.

Pan Parys, pyta czy może wejść.

Helena.

Bądźże zdrów! Tego się właśnie obawiałam.

Bakhis.

Pani....

Helena.

Nie przyjmuję go.

Bakhis.

Pomyślą że się pani boisz....

Helena.

Ja córka Ledy miałabym się bać?

Bakhis,

Więc przyjmij go pani.

Helena.

Tak — i to natychmiast.... Bakhis, wprowadzisz go... ale pozwól niech się poradzę mojej mamy....

Bakhis.

A jak to długo potrwa?

Helena.

Dobra jesteś sobie!....

Bakhis.

Jak długo ta narada?

Helena.

Co raz lepsza!... tyle czasu ile go trzeba każdej córce, na zapytanie o coś matki... powinnaś wiedzieć tak dobrze jak ja....

Bakhis.

Wiem... wiem.... (*n. s.*). Biedny Menelaus!

(*Wychodzi na prawo z niewolnikiem*).

SCENA III.

Helena (*wpatruje się długo w obraz przedstawiający Ledę i łabędzia*).

Lubię czasem rozmyślać przed tym familijnym portretem... Mój ojciec i moja matka... O mój ojcze, zwróć ku twojemu dziecięciu przyjazny dziób... a ty Wenus! czy niemogłaś wynaleźć dla tego pasterza nie tak płochej nagrody?... dla czego, dla czego o bogini, wybierasz wiecznie naszą rodzinę do twoich drażliwych doświadczeń!...

I.

Rodziemy się by wiernie, cicho,
Mężowskiej sławy bronić, strzedz,
Lecz zawsze przyjdzie jakieś licho,
Co chęć najlepszą rzuca w piec....
Przykładem tego moja matka,

Gdy łabędź ją popieścić chciał,
Nie bała się go do ostatka....

. . . .

Ah!
Powiedz mi Wenus, co masz w tem, co?
Że lubisz cnotę rozbijać jak szkło?..

II.

Pięknościi! straszny darze nieba,
Tyś dla nas jak zatruty zdrój....
Nie tylko z ludźmi walczyć trzeba,
Lecz i z bogami toczyć bój!
Ja walczę... znoszę ciężkie próby....
Ja nie chcę nic dozwolić skraść....
Lecz jeśli Olimp chce méj zguby,
Czy dziś, czy jutro... muszę paść!

. . . .

Ah!
Powiedz mi Wenus, co masz w tem, co?!
Że lubisz cnotę rozbijać jak szkło?!
Teraz jestem umocniona... Bakhis! Bakhis!

Bakhis.

Słucham pani...

Helena.

Proś pana Parysa.

(Bakhis wprowadza Parysa z prawej — podajc krzesło i odchodzi).

SCENA IV.

HELENA, PARYS, potem BAKHIS.

(Parys wchodzi niedbale, jak w dzisiejszych czasach wchodzą do salonu młodzi Paryżanie).

Helena.

Dobry wieczór królewiczu.

Parys.

Dobry wieczór królowo. *(Z uśmiechem przypatruje się skromnemu ubiorowi Heleny).*

Helena.

Pan przypatrujesz się mojej toalecie?

Parys.

Tak.

Helena.

Dobrze mi w niej, nieprawdaż?

Parys *(z lekką ironią).*

Rzeczywiście.... bardzo dobrze.

Helena.

Cóż tam nowego w eleganckim świecie?

Parys.

Nic nie słyszałem *(milczenie).*

Helena.

Pan wcale dziś nieuprzejmy.

Parys.

Doprawdy?

Helena.

Gniewasz się pan na mnie?

Parys.

A to za co?

Helena.

Żem dał czekać na siebie.

Parys.

Bynajmniej.

Helena.

Ah!... *(milczenie).*

Parys.

Powiedz mi pani, czy znajdowałaś się kiedy naprzeciw młodzieńca, który powziął mocne postanowienie?

Helena.

Pan mnie przestraszasz!

Parys.

Usiądźmy — i posłuchaj mię pani.

Helena

Słucham. *(Helena siada przy stoliku. Parys w pewnej odległości).*

Parys.

Bogini mi przyrzekła miłość najpiękniejszej kobiety na świecie.

Helena *(przerywając).*

Ułożyliśmy między sobą że o tem nie będzie już wzmianki.

Parys *(z wyższością).*

Bogini mi przyrzekła miłość najpiękniejszej kobiety na świecie. Ujrzawszy panią naturalnie, pomyślałem, że to ty... Ale twój opór wzbudził we mnie wątpliwość...

Helena.

Jakto?

Parys.

Powiedziałem sobie: może to nie ona jest najpiękniejszą kobietą na świecie.

Helena (*dotknięta — wstając*).

A ciekawa jestem kto? spodziewam się że przecież nie Partenis, która się maluje na szcść cali grubo, ani mała Kaliopa, co się zatańcowywa na balach w Pafos, ani ta jędza Penelopa razem ze swoją manją fabrykowania płótna.... ani moja siostra Klitemnestra ze swoim nosem....

Parys.

Nie pani! ani Penelopa ani Klitemnestra....

Helena (*siadając*).

A więc....

Parys.

Więc chycha pani.

Helena.

Ah!

Parys (*zbliżając swoje krzesło do Heleny*).

Tak, to pani... nie zaprzeczaj; jestem dobrze poinformowany, — a ponieważ bogini przyrzekła....

Helena.

Zatem?....

Parys (*zbliżając się jeszcze*).

Zatem nie pojmuję, dla czego cały miesiąc bawicmy się tylko w wyszukane frazesy... to

dobre dla ludzi pospolitych... ale ja... byłem sędzią trzech bogiń.... powinnabyś pani zrozumieć....

Helena.

Teraz z kolei—i pan posłuchaj: rozumiem pana.

Parys (*przysuwając zupełnie krzesło).*

A zatem....

Helena.

Ależ moja reputacya!

Parys.

Masz tobie! znowu frazesy. Widzę ja czego pani trzeba. Moje postanowienie tem bardziej dobre, że podszyte teorją. Są trzy sposoby zdobycia serca kobiety.

Helena.

Trzy sposoby?

Parys.

Najpierw, miłość. Chcesz mnie pani kochać?

Helena (*stłumionym głosem*).

Nie.

Parys.

Po raz pierwszy.... drugi... trzeci....

Helena (*z udaną energją*).

Nie?

Parys.

Nie? idźmy do drugiego sposobu. Przemoc.

Helena (*wstając i przechodząc na prawo*).

Przemoc! oh! pan się ośmielisz!

Parys (*wstając — bardzo zimno*).

Zobaczymy.

Helena (*na str.*)

Ah! jak on mnie kocha.

Parys (*rzucając się ku niej*).

Królowo!

Helena (*uciekając w głąb*).

Bakhis! Bakhis! przybywaj!

Bakhis (*wchodząc z lewej*).

Pani wołała?

Helena (*drżąca, tuląc się do Bakhis*).

Tak... ale to nic... chciałam wiedzieć czy jesteś... *(do Parysa)*. A trzeci sposób?

Parys (*z wielkiem uszanowaniem*).

Trzeci sposób królowo... nazywa się podstęp.

(*Kłania się i wychodzi na prawo. Riturnela chóru następującego. Bakhis ustawia krzesła*).

Helena.

Podstęp?... ach! na Herkulesa! broniłam się jak lwica!... co to za muzyka?

Bakhis.

To Agamemnon ze swoim orszakiem; przynoszą grę gęsi.

(*Wszyscy królowie wchodzą z lewei*).

SCENA V.

HELENA, BAKHIS, potem orszak, w którym są: AGAMEMNON, ACHILLES, AJAX PIERWSZY, AJAX DRUGI, KALCHAS, OREST. Straż niosąca grę gęsi na stole, który stawiają w pośrodku — i koło niego krzesła.

Marsz gry gęsi.

Idą gości w miejsca te
Poprzedzając gęsią grę!
Wiwat gęś!
Gdy siądziemy zagrać w gęś,
Jasne złoto z worka trzęś
Wiwat gęś!

Agamemnon (*do Heleny*).

A gdzież pan Parys?

Helena.

Odszedł... i właśnie z jego przyczyny, chciałam cię zapytać królu królów....

Agamemnon.

O cóż to kochaneczko?

Helena (*biorąc Agamemnona na stronę*).

Jeżeli mężczyzna, którego mamy wszelkie powody obawiać się... ale to wszelkie powody... i wiele innych... jeżeli powie: „zostaje mi podstęp," cobyś uczynił wtedy?...

Agamemnon (*po namyśle*).

Niedowierzałbym mu.

Helena.

Dziękuję, właśnie to uczyniłam.

Agamemnon.

To bardzo dobrze. Niema nic od Menelaja? Kurjer z Krety nie przybył?

Helena.

Nie.

Agamemnon.

Tem lepiej — widać że się nic złego nie stało.

Kalchas (*z zapałem*).

Do gęsi! do gęsi!

Agamemnon.

Ten Kalchas, wściekle zapalony do gry.

Kalchas.

Alež i ty sam królów królu....

Agamemnon.

Nie przeczę... po ciężkich trudach sterowania ludami, słódko zdjąć koronę i zagrać ze staremi przyjaciołmi...

Achilles.

Pewno że słodko... zwłaszcza okrywszy się chwałą... (*idzie ku Agamemnonowi — jedna z pięt jego, wydaje dziwny dźwięk.*

Agamemnon.

Co ci tam u djabła tak brzęczy mości Achillesie?

Achilles.

Co? nic.

Ajax drugi.

Gdy krok postąpisz, dzwonisz jak koń z naderwaną podkową.

Achilles (*pomięszany*).

Przesłyszało się wam.

Ajax pierwszy.

Postąp no parę kroków. *(Achilles postępuje—dźwięk znowu słychać.*

Kalchas.

Ja wiem, ja wiem co takiego!

Achilles *(chcąc powstrzymać Kalchasa).*

Kalchas!...

Kalchas.

Ma pancerz na pięcie.... kazał ją okuć.

Achilles.

A więc tak! Pytanie, cobyś ty zrobił na mojem miejscu? Moja mama nurzając mię w Styxie, nie zamoczyła pięty za którą trzymała... powinna była skąpać mię z obu stron, tak.... i tak.

Orest.

Naturalnie, najpierw trzymając za piętę, a potem za nos. Byłbyś caluteńki skąpany.

Ajax pierwszy *(z goryczą).*

Nic sztuka być odważnym....

Ajax drugi.

Będąc pewnym że i sam djabeł nie urwie ci głowy.

Ajax pierwszy.

Chyba, gdyby pochwycił go za piętę....

Ajax drugi.

Dla której też kazał sobie ukuć fortecę.

Ajax pierwszy.

I to się nazywa „bohater!“

Achilles (*rozjątrzony do Ajaxa pierwszego*).

Synu Telamona!

Ajax pierwszy (*do Achillesa*).

No, no, cóż dalej synu Peleusza?

Achilles.

Dasz mi satysfakcję!

Ajax pierwszy (*z energją*).

Albo ja głupi, ze skałą nikt się nie bije.

Achilles (*przyjaźnie*).

Więc mnie przepraszasz?

Ajax pierwszy.

Niech i tak będzie — przepraszam.

Achilles (*z dumą*).

Tego też tylko chciałem. (*Kłania się wyniośle*).

Agamemnon (*cicho do Oresta*).

Wiesz Orestku ja lubię kiedy oni drą z sobą koty.... swarzę ich żeby panować.... w tem sekret mojej wielkości.

Orest.

Nie bój się tatunieczku, nie zapomnę o tem kiedy cię już wywiozą na Elizejskie pola.

Agamemnon (*namyślając się*).

Na pola.... ah! tak!... to niby kiedy wyciągnę nogi.... będziesz ty cicho trutniu!

Orest.

Będę czekał cierpliwie.... ty wiesz tatusiu że cię kocham....

Kalchas.

Do gęsi panowie!

Helena *(za stołem).*

Panowie! gęś was zaprasza.

(Wszyscy siadają do gry).

Kalchas.

O cóż gramy?

Ajax pierwszy.

O dziesięć min.

Achilles.

Eh! twoje miny głupie. Nie znam się na monecie spartańskiej. Ile to wypada za złoto?

Ajax pierwszy.

Pięćdziesiąt luidorów.

Achilles *(kładąc pieniądze w opałkę).*

Masz twoje pięćdziesiąt luidorów.

Orest *(do Agamemnona).*

Tatunieczku....

Agamemnon.

Co syneczku?

Orest.

Postaw za mnie.

Agamemnon.

Przecież onegdaj odebrałeś miesięczną pensję.

Orest.

Tak... ale wczoraj trzeba było żyć... a życie drogie.

Helena.

Doprawdy, to skończony urwis, ten mały Orestek... *(do Oresta)*. No, no, ja postawię za ciebie.

Orest.

Cioteczko dałbym ci buzi!

(Agamemnon uściskał Bakhis, która podskoczyła).

Bakhis *(ze skromnością)*.

Panie....

Agamemnon *(po cicho)*.

Stawiam za ciebie.

Bakhis *(uspokojona)*.

A to co innego. *(Siada — wszyscy dali stawkę prócz Kalchasa)*.

Kalchas.

Gra przygotowana — możemy zacząć.

Agamemnon.

Ale tu jeszcze brakuje...

Kalchas.

Czego?

Agamemnon.

Twojej stawki.

Kalchas.

Doprawdy?... a ileż się płaci?

Agamemnon i inni.

Dziesięć min.

Ajaxowie.

Płać bratku, płać!

Kalchas (*płacząc*).

Czegóż wrzeszczycie!... oto są... można się zapomnieć.

Helena (*do Agamemnona*).

Królu królów, zaczynaj....

Agamemnon.

Zaczynam, *(rzuca kości)* szóstka i trójka— dziewięć —trafiam na dwadzieścia dwa.

Ajax drugi.

Śliczny rzut!

Agamemnon.

Dwadzieścia dwa; dwie kokotki.

Orest.

Partenis i Leoena.

Agamemnon (*surowo*).

Panie synu!...

Helena.

Daj mu pokój, niech szczebiocze.... (*gra*) czwórka i trójka trafiam na Labirynt.

Agamemnon.

Tylko w nim nie przepadnij.

Helena.

Nie bój się.

Agamemnon.

Achillesie, kolej na ciebie.

Achilles (*rzuca kości*).

Piątka.

Kalchas.

Piątka.... to gęś!

Achilles.

Co mówisz?

Kalchas.

Mówię, żeś gęś trafił, a ponieważ nieważa się na gęsi, trzeba zapłacić dziesięć min i czekać drugiej kolei. Płać i czekaj.

Achilles *(zły).*

Nielubię czekać.

Kalchas.

Kiedy taka reguła dla gęsi, *(wszyscy się śmieją)*, na mnie kolej! na mnie!

Ajax pierwszy *(cicho do drugiego, podczas gdy Kalchas potrząsa kubkiem z kośćmi).*

Uważaj no... ten Kalchas, ma dziwny sposób rzucania kości.... miejmy oko na niego.

Kalchas.

Piątka i czwórka—dziewięć! dziewięć przez piątkę i czwórkę.... trafiam na pięćdziesiąt trzy! to mi rzut!

Achilles.

Czemu na pięćdziesiąt i trzy.

Kalchas.

Taka reguła królu Ftiotidy!

Achilles

Pal cię licho z twoją regułą!

Ajax pierwszy *(grając).*

Sześć!

Ajax drugi *(podobnież).*

Dwa!

Orest *(podobnież).*

I ja dwa!

Bakhis *(jak wyżej).*

Cztery!

Helena *(do Agamemnona).*

Twoja kolej, panie.

Agamemnon *(rzuca).*

Pięć, a dwadzieścia dwa — dwadzieścia siedm.... dobryś! wpadam do studni, *(kładąc pieniądze).* Oto dziesięć min.

Helena *(j. w).*

Trójka.... trafiam na kolebkę Parysa.

Achilles.

Teraz ja! teraz ja! zobaczymy!... *(gra)* pięć!

Kalchas.

Gęś! dawaj dziesięć min i czekaj kolei.

Achilles.

Czemu u djabła?

Kalchas.

Eh! przecież mówiłem.... kto gęś....

Agamemnon *(do Achillesa).*

To gęś....

Achilles *(wstając).*

Powtórz tylko jeszcze....

Agamemnon.

Powtarzam żeś gęś....

Achilles *(przerywając)*

Zabraniam ci nazywać mię gęsią!

Agamemnon.

A jakżeż mam nazywać.... patrzajże.... czy to nie gęś królu Ftiotidy?... *(pokazuje mu grę).*

Achilles.

Przecież ja nie nazywam ciebie gęsią gęsi!

Agamemnon.

Ba! tegoby jeszcze brakowało!

Wszyscy.

Grajmy dalej! grajmy!

Agamemnon *(n. s.).*

Lubię te sprzeczki... powiedziałem wyżej dla czego.

Kalchas *(potrząsając kubkiem).*

Ha! ha! mam pięćdziesiąt trzy... gdybym tylko wyrzucił dyskę, wygrałbym!

Ajax pierwszy *(wstając groźnie).*

Gdybyś wyrucił dyskę...

Kalchas.

To co?

Ajax pierwszy *(siadając).*

Toby było głupio.

Agamemnon.

Miejmy nadzieję że nie wyrzuci dyski.

Wszyscy *(do Kalchasa).*

Rzucajże, rzucaj!

Kalchas.

Kiedy mnie potrącacie, popychacie... *(n. s.)*

Tym razem nieudałoby się.... *(rzuca).* Siódemka!

Ajax pierwszy.

Masz szczęście! gdybyś był wyrzucił dyskę.

Agamemnon.

Ale jej nie wyrzucił.

Ajax pierwszy *(gra).*

Jedenaście!

Ajax drugi.

Dziesiątka.

Orest *(j. w.)*

O szóst....

Ajax drugi *(żywo przerywając).*

Co?

Orest.

O szóstka... dajże skończyć.

Bakhis.

Dziewiątka!

Orest.

Stara....

Bakhis *(żywo przerywając).*

Co?

Orest.

Starannie wyrzucona... a cóż tak przerywają!

Agamemnon.

Ja siedzę w studni, trzebaż czekać.

Orest.

Coś powiedział tatuniu?

Agamemnon.

Powiedziałam trzeba — czekać *(oddziela syllaby — do Achillesa).* Widzisz ja znam regułę.

Helena *(grając.)*

Ośm!

Achilles.

Ośm!... bądź zdrów Menelausie!

Helena.

Do czego to stosujesz!

Achilles.

Do niczego, ale każdy coś powiedział, więc i ja przecież mam prawo.

Wszyscy.

Rzucajże Achillesie!

Achilles *(rzuca).*

Czy djabli! znowu piątka!

Kalchas.

Gęś i wiecznie gęś! na mnie kolej... *(chce wziąść opałkę)* ile tam w puli?.... *(nie dają mu opałki do ręki).*

Agamemnon.

Zaczekaj, jest trzy talenty....

Kalchas.

I czternaście min... 17,000 franków brzęczącej monety, *(n. s.)* Trzeba to złapać.

Achilles.

Rzucajże!

Kalchas.

Zaraz.... dajcie mi czas wezwać na pomoc bogów... *(wstaje, idzie naprzód sceny na prawo, szuka gorączkowo po kieszeniach, wyjmuje kości obrócony plecami do graczów)*. Piątka... szóstka... gdzież u djabła wpakowałem trójkę?...

Wszyscy.

Czekamy, czekamy! *(wstają i podpatrują Kalschasa)*.

Kalchas *(n. s. znalazłszy trójkę)*.

Teraz ich wykieruję na prawdziwe gęsi!

Wszyscy *(między sobą)*.

Niech wtrąci się
Olimp sam,
W to, co augur chce
Spłatać nam....
Jowiszu! ty rzecz całą prowadź!
Toć on widocznie chce szachrować!
Twój sługa chce szachrować!

Kalchas.

Już służę wam....

Agamemnon.

Do gry!

Wszyscy.

Do gry!

Kalchas *(wracając do stołu)*.

Już gram.... jestem.... i gram!....
(wyrzuca kości).

Trójeczkę mam!
To trzy! to trzy!

Wszyscy.

Trzy!

Kalchas (*dopadając puli*).

Nie chmurzcie próżno lic
Wygrałem pulkę całą!

Agamemnon (*idąc do niego*).

Więc tobie się zdawało
Że nikt niewidział nic?

Kalchas (*obrażony*).

Cóż to jest? pytam was?

Agamemnon.

Mój stary, oszukałeś nas!

Ajaxowie.

Fałszywe kości z sobą ma!

Achilles.

Coś wziął napowrót z łapy trzęś!

Kalchas.

Czy wy bierzecie mnie za gęś?

Helena.

Wstydź się augurze, sprawa zła.

Orest.

Pieniądze nasze zwróć, a nikt nie powie nic!

Kalchas.

Com złapał nie oddaję nic!

Wszyscy.

Pieniądze nasze zwróć, bo będzie źle!

Kalchas.

Nic nieoddaję, bom nie fryc!

Pieniądze zwróć bo będzie źle!

Wszyscy.

Kalchas *(widząc że na niego wszyscy nacierają).*

Precz wszyscy precz!
Jam srogi lew,
Za taką rzecz
Dam poznać gniew!

Wszyscy.

Razem
Trzymaj go łap!
Goń tu i tam!
Wydrzyj mu z łap
Co zabrał nam!

Kalchas *(uciekając).*

Precz! jam nie cap,
Gdy złoto mam,
Nie puszczę z łap
Com zabrał wam!

Wszyscy *(goniąc go).*

Trzymaj go, łap!
(i t. d. jak wyżej).

Kalchas wybiega na lewo ścigany przez wszystkich, Helena i Bakhis pozostają same; straż odnosi grę gęsi i ustawia krzesła).

SCENA V.

BAKHIS i HELENA.

(Bakhis ustawia meble powywracane przy ściganiu Kalchasa).

Helena.

Takie zajścia są bardzo nieprzyjemne, pewno już nikt niezechce grać w moim domu.

Bakhis.

Bo też ten Kalchas zapamiętale chciwy.

Helena.

A co gorzej, niezręczny.... Nie wielki skandal szachrować, ale wielki, dać się złapać na szachrowaniu.

Bakhis.

Myśl wielka i nadzwyczajnie trafna.

Helena.

Tak trafna, że nawet nie wiem jak mogłam na nią trafić, w stanie osłabienia w jakim się znajduję.

Bakhis.

Rozruszaj się wielka królowo i przywdziej toaletę do kolacyi.

Helena.

Nie.... doprawdy, nie pójdę na kolacyę *(wchodzi Kalchas z lewej).*

SCENA VII.

Ciż, KALCHAS.

Bakhis.

Ah! Kalchas.

Kalchas.

Ułożyliśmy się.

Helena.

Doprawdy?

Kalchas.

Pal ich kaci! oddałem połowę. Czym dobrze zrobił?

Helena.

Bardzo dobrze.... ale dajmy pokój graczowi... niezręcnemu... chcę mówić z wielkim Augurem.... zostaw nas Bakhis... idź na tę wielką kolacyę.

Bakhis (*zbliżając się do Heleny*).

Dobrze, wielka królowo.

Helena.

Przeprosisz odemnie tych wielkich królów.

Bakhis.

Rozumiem.

Helena.

Idź kochaneczko... ja muszę spocząć?... ah! każ zaraz ustawić na straży niewolników, którzy czuwają na pałacowym terrasie.

Bakhis.

Natychmiast.

Helena.

Każ nawet podwoić tej nocy liczbę niewolników, strzegących mojego spoczynku, (*do siebie*). Trzeci sposób, nazywa się podstęp. Tak powiedział.... mam więc niedowierzać.... i niedowierzam.... (*do Bakhis*). Idź moje dziecko, idź.

(*Bakhis wychodzi na prawo*).

Kalchas *(n. s. patrząc na jeden z pieniędzy wygranych).*

Dukat piekielnie oberznięty... ale mniejsza oto, zawszem coś złapał.

SCENA VIII.

Kalchas, Helena.

(W czasie tej sceny, ściemnia się stopniowo).

Helena

Kalchasie.

Kalchas.

Słucham.

Helena

Aj przyjacielu! co za cierpienie.... co za walka!.., rozdzierająca walka!.. On tu był.. przed gęsią.... usiadł tam gdzie ty jesteś... przemawiałam do niego surowo... wypędziłam go... kiedy cała moja dusza....

Kalchas.

Odwagi, odwagi królowo, bogowie cię wesprzą.

Helena.

Gadaj tam zdrów!... bogowie... przecież to oni chcą mojej zguby.

Kalchas

Wenus chce tego.... ale inni....

Helena.

Inni?

Kalchas.

Możnaby wyjednać ich pomoc.... ująć ofiarami... ale prawdziwemi ofiarami!... nie kwiatkami... nie!... hetakombami....

Helena.

Trzeba ofiary?.... biedny Menelaus!

Kalchas.

A potem, trzeba się mieć na baczności.... Wiesz królowo co ci wypada uczynić?.... oto pójść z nami do kolacyi.

Helena.

Co tego to ani myślę... wszystko, byle nie to... A któż go wie, może on tam jest... lękam się mojej słabości.... a potem kwiaty.... wonność! wino cypryjskie... to wszystko odurza... Wolę tu zostać i szukać ucieczki w śnie.

Kalchas *(chcąc odejść).*

Kiedy tak....

Helena.

Oh nie... nie odchódź jeszcze... twoja obecność dobrze mnie usposabia.

Kalchas.

Zbytek dobroci!

Helena.

Proś bogów aby mi zesłali sen dobroczynny... *(niewolnicy przechodzą przez terras.*

Bakhis, która ich prowadzi, zapuszcza kotarę zasłaniającą terras). Co to za szmer?

Kalchas.

To niewolnicy.

Helena.

Ah!... tak... niewolnicy... przysięgam ci Kalchasie, że pałacowe terrasy były dobrze strzeżone podczas nieobecności Menelaja... Ah! gdybym mogła zasnąć i we śnie ujrzeć jego!...

Kalchas.

Menelaja?

Helena.

Nie.

Kalchas.

Więc tamtego....

Helena.

Aha... tak... tamtego... tamtego... (*zmrużając oczy*) nic.... tylko snu.... któryby mi ukazał Parysa... Parysa, przed którym uciekam i którego uwielbiam... trzeba mi koniecznie takiego snu... Kalchasie... przyrzecz mi taki sen... jeżeli nieprzyrzeczesz znienawidzę cię: *(kładzie się na sofie).*

Kalchas.

Kiedy to fatalnie trudno....

Helena.

Dla ciebie nic trudnego... Kalchasie... ja muszę go widzieć... we śnie... ja chcę takiego snu *(zasypia)*.

Kalchas *(patrząc na nią)*.

Biedne kobieciątko... zasnęła. Ona w tej pozycyi wcale ładna... piekielnie ładna... *(zatrzymując się)*. No, no, mości Kalchasie to twoja pani!... *(Niewolnik uchyla kotarę, słucha, decyduje się wejść — dotyka w ramię Kalchasa. Niewolnikiem tym jest Parys. Kalchas odwracając się)*. Hę? co?...

Parys.

Ani mrumru!

Kalchas.

Nędzny niewolnik w pokoju królowej!

Parys.

Milczenie! bo ją przebudzisz!

Kalchas *(zdziwiony)*.

Parys!

Parys.

Powiedziałem królowej że trzeci sposób, nazywa się: podstęp. (*Wchodzi Bakhis*)! Oh! *(kryje się za kotarą)*.

SCENA IX.

PARYS ukryty, BAKHIS, KALCHAS, HELENA.

(*Na scenie zmrok*).

Bakhis (*przynosząc lampę*).

Podług twego rozkazu królowo, kazałam podwoić liczbę niewolników.

Kalchas

Milczenie... ona śpi! (*bierze lampę i stawia ją w głębi po prawej na stoliku*).

Bakhis.

Pójdźmy więc.

Kalchas.

Zostaw mnie.

Bakhis.

W pokoju królowej? jeszcze czego!

Kalchas.

Będę nad nią czuwał.

Bakhis.

Nie twoja w tem głowa panie augurze królowa dobrze strzeżona.

Kalchas (*z uśmiechem*).

Doprawdy? dobrze strzeżona?

Bakhis.

Naturalnie.... pójdźmy na kolację.... zrobimy drugą partyjkę gęsi.... ale pieczonej.

Kalchas.

Jednakże....

Bakhis.

Pójdź wielki augurze.

Kalchas *(n. s.)*

I to fatalność!... *(głośno)*. Idźmy na kolację!

(Bakhis wyprowadza go na lewo).

SCENA X.

(Parys ukazuje się— i patrzy na śpiącą).

Parys.

Bogini dotrzymała przyrzeczenia.... królowa i pasterz są naprzeciw siebie.... Czy ona mnie kocha?... ,czy będzie mnie kochała ta dumna pani?... Jestem sam... noc... Menelaus w Krecie... i Wenus po mojej stronie!...

Chór *(za sceną po lewej stronie).*

Wijmy wieńce — pijmy żwawo
Bachusa dar,
Dowcip z większą płynie wprawą,
Przy dźwięku czar.
Gdy po trudach, dają nieba
Poznać i uciechy kwiat,
Więc korzystać z życia trzeba
Choćby tylko do stu lat!

Parys *(podczas chóru).*

Co to jest? *(idzie na lewo i patrzy)*. Ah! rozumiem! Królowie wieczerzają w sali Bachusa *(zbliża się do Heleny i klęka).*

Helena *(budząc się i spostrzegając go).*
Parys przy mnie?

Parys.
Tak, Parys.

Helena.
O tej godzinie?... to chyba musi być sen!...

Parys *(na s.)*
Co ona mówi?

Helena.
Tak... to sen, o który prosiłam Kalchasa.

Parys *(n. s.)*
Sen?... Doskonale... gdybym mógł uchodzić za sen... *(Helena wstaje — Parys zbliża się, bierze ją za rękę i prowadzi naprzód sceny).*

Helena.
Urok ten
Tak... to sen!...
Niebo to
Zsyła go,
Pieszcząc mnie
W cudnym śnie,
Mówiąc „znaj
Szczęścia raj!"
* *
*
Słońca blask
Wieńczy mnie
W promień łask
W słodkim śnie!

Razem.

Tak to marzenie, tak, to marzenie,
Ta radość jest miłości snem,
Noc ją powije w tajemne cienie,
I skończy się z wschodzącym dniem,
Więc spiesznie, przelotnie chwytajmy pro-
(mienie.
Bo urok ten
To tylko sen,
Miłości sen!

Helena.

Posłuchaj mnie... lecz chcę
Byś prawdy wysnuł nić,
Przestań królewiczem być,
Pasterza spytam się...

Parys.

O cóż to... o co? niech wiem... niech wiem!

Helena.

Nieśmiałabym — oh! nie! gdyby to nie było
(snem.

Parys.

Powiedz!...

Helena.

Jestżem tak piękną jak Wenus?

Parys.

Królowo...
Chcesz prawdy... lecz cóż z nią uczynię?...
Wiedz, że gdym uwieńczał boginię,

Ubiór jej...
Trochą lżej...
Z etykietą mniej surową...

Helena.

Rozumiem to....

Parys.

Widziałem....

Helena.

Coś widział, co?

Parys.

Heleno! och ty ubóstwiona!
Jam widział jej cudne ramiona.
Które złotych włosów fale,
Kryły dosyć niedbale....
Gdym tak zobaczył ją...
Jam drżał.... jak listki drżą!

Helena.

Ponieważ to sen tylko....

Parys.

O tak... to marzenie....

Helena.

A więc... a więc...
Ponieważ to marzenie.
(odrzuca okrycie z ramion).

Razem.

Tak, to marzenie, tak, to marzenie,
To radość jest miłości snem...
(i t. d. jak wyżej).

Helena.

No cóż? co powiesz teraz?

Parys.

Piękniejszych nie znam osób....
Jednak tam....

Helena.

Cóż tam?

Parys.

Tam Wenus znalazła... taki sposób....
Ja niewiem jak nazwać go....
Coś... coś... żem więcej wielbił ją!

Helena.

Więc Wenus jest piękniejsza?

Parys.

Nie....

Helena.

Wenus piękniejsza?

Parys.

Nie....
Lecz blask uroku zmniejsza
Kto w srogość zbroi się.
Wiedziała dobrze to
Nieśmiertelna bogini!...
W czem jest piękności siła,
Dobrze wiedziała to;
Więc gdym był blisko niej
Chętnie zezwoliła
Bym pocałował ją....
W usteczka z róż....

Helena.

W usteczka z róż....

Parys.

Pocałował ją....
I pewno mnie z przyczyny tej
Olśniła piękności jej!

Helena.

Ponieważ to sen tylko....

Parys.

O tak.... to sen... marzenie....

Helena.

Ponieważ to marzenie,
A więc.... a więc....

(*Pada w objęcia Parysa*).

Razem.

Tak, to marzenie, tak, to marzenie,
Ta radość jest miłości snem,
Noc ją spowije w tajemnic cienie,
I skończy się z wschodzącym dniem!
Więc spiesznie przelotnie chwytajmy pro-
(mienie,
Bo urok ten
To tylko sen,
Miłości sen.

(*Kotara nagle odsłania się — po skończonym duecie; Menelaus ukazuje się i wydaje krzyk*).

SCENA XI.

Ciż sami, MENELAUS.

Helena *(z wielkim krzykiem padając w objęcia Menelaja).*

Och! ależ takim sposobem to nie był sen! Mój mąż!

Menelaus.

Sen?... sen?... moja żona z niewolnikiem?

Helena.

Cóż nic złego nie przytrafiło ci się w podróży mój mężulku?

Menelaus.

Nic...nic....ale do kroćset..ten niewolnik to...

Helena.

Czy Kreta piękna? okolice malownicze?...

Menelaus.

Cudowne... cudowne... ten niewolnik, to pan....

Helena.

Kraj górzysty?... polowałeś?...

Menelaus.

Szalenie, szalenie!... *(Obróciwszy Parysa twarzą do siebie).* To pan Parys!

Helena.

A gdyś płynął, morze było,spokojne, nieprawdaż?

Menelaus.

Aha! spokojnie jak ty... Pan Parys, o tej godzinie w gyceneum, sam z moją żoną!...

Helena.

Bądźże zdrów!

Menelaus.

Do mnie! do mnie kto żywy!

Parys.

Bądźże cicho!

Menelaus.

Nie będę cicho!

Parys.

Jednakże w takim wypadku... mąż...

Menelaus.

Mąż pospolity, zgoda! ale ja niejestem mężem pospolitym... ja, jestem mężem z epopei!

Parys.

Tem bardziej...

Menelaus.

Ja chcę, żeby tę sprawę opiewano hexametrami, żeby ją tłómaczono aleksandrynami, ażeby ją przekręcano na wszystkie języki, żeby o niej mówiono jeszcze za cztery tysiące lat.

Parys.

Dla czego?

Menelaus.

To moja myśl!... moja idea!

Helena.

Helena (*pokazując na lewo*).

Ale mój mężu, tam są wszyscy królowie, jedzą kolację...

Menelaus.

Ah! oni tam?...

Parys.

Jeżeli będziesz wrzeszczał, djabeł ich tu przyniesie.

Menelaus.

Niech przyjdą! właśnie chcę tego!
(*w muzyce*).
Kto żyw, niech spieszy bronić mych praw!

Helena.

Co chcesz uczynić? nie wrzeszcz jak licho!

Parys.

W podobnym razie lepiej być cicho!!!

Helena (*padając na sofę*).

Fatalny traf! fatal....

Parys (*kończąc*).

ny traf!

Menelaus.

Hej spieszcie tu!
Co tchu
Pospieszcie tu!
(*Parys biegnie do Heleny*).

(*Wchodzą królowie, Orest, Kalchas i Chór, wszyscy prócz Kalchasa, uwieńczeni różami i lekko pijani. Królowie wchodzą z lewej. Chór terrasem*).

SCENA XII.

Ciż sami, AGAMEMNON, KALCHAS, OREST, ACHILLES, DWAJ AJAXOWIE, BAKHIS, Panowie i Damy, służebnice królowej, straż z pochodniami. Na scenie rozwidnia się.

Orest.

Wijmy wieńce, pijmy żwawo
Bachusa dar,
Dowcip z większą płynie wprawą,
Przy dźwięku czar.
Gdy po trudach, dają nieba
Poznać i uciechy kwiat,
Więc korzystać z życia trzeba
Choćby tylko do stu lat!

Agamemnon.

Aj!
Menelaj!

Chór.

Menelaj!

Menelaus.

Tak to ja... tak, to ja!
Tu, tu... sam na sam z nim...,
Żona..! z paniczem tym....
Odpowiedźcie Grecyi królowie,
Coście mieli jej strzedz jak oko w głowie,
Co stało się....

Wszyscy.

Co stało się?

Menelaus.

Z honorem mym?...

Wszyscy.

Z honorem twym?....

Menelaus.

Tak pytam was, gdzie honor mój?...

Wszyscy.

Gdzie honor twój?....

(naśladują różne instrumenta orkiestry).

Bim, bam, bum, tra la la la... aj!.. honor twój!

Agamemnon, Kalchas, Achilles, Orest, Ajaxowie.

Cyt gospodarzu nasz jedyny,
Najwięcej w tem twej własnej winy;

Menelaus.

Mojej winy?

Wszyscy.

Twojej winy!

Helena.

I.

Gdy mąż, co rad
Wyjechał w świat.
W gniazdeczko swe
Już wracać chce,
To pierwej dniem
O szczęściu tem,
Powinien dać
Żoneczce znać;
Więc żonka już
Bez żadnych burz,
Miłości skrą
Powita go:
I otóż tak
Kto nie jest żak,

Usuwa precz
Nie miłą rzecz!

Wszyscy.

I otóż tak
Kto nie jest żak.
(i t. d. j. w.)

Helena.

II.

A gdy na złość,
Mężowska mość
Powraca w dom
Jak nagły grom;
Niech o tem wie
Że napaść tę,
Wykwintny świat
Zwie zdradą zdrad.
Bo może tam
Przy drugich....sam
Za słodycz zgryźć
Piołunu liść....
I otóż tak,
Natrafia żak,
Wprost, jak na miecz,
Na przykrą rzecz.

Wszyscy.

I otóż tak
Natrafia żak.
(i t. d. j. w.)

Menelaus.

Czyż więc daremnie będę chciał
Srogiej zemsty nad tym — co znieważyć
(mię śmiał?

Agamemnon

Idź precz, precz z naszych stron,
Zwodzicielu cudzych żon!

Parys.

Nie porwać jej? iść bez Heleny ztąd?
To byłby historyczny błąd!
Więc wrócę po nią, powiem szczerze,
Bo tak w Homerze,
Tak jest w Homerze!

Solowe głosy i Chór.

Lecz dziś ruszaj sam,
A w drodze szyję złam!

Helena *(do Parysa ciczej).*

Gdy pójdziesz ztąd nie będziesz sam,
Gdzie ty i—miłość moja tam!
Ich gniew
Burzy krew
Rzuć pałacu tego progi!
Chroń się,
Cała drżę,
O twój los, kochanku drogi!

Królowie, Kalchas, Bakhis i Chór.

Ten gad
Pełen zdrad,

Chce tu wojnę wieść otwartą!...
Dla żmij
Dobry kij
Na nim go spróbować warto!

Parys.

Bogów pomoc mam
Do serca jej łask,
(*wskazuje na Helenę*).
Cóż pomogą wam,
Te gniewy, ten wrzask,
Wenus porwać każe
Ten kwiat nieba stref,
Jakże się odważę
Iść woli jej wbrew?

Wszyscy (*prócz Heleny i Parysa*).

Precz! precz!
Ten gad
Pełen zdrad,
(i t. d. j. w.)

Parys.

Jak żart
Śmiechu wart,
Śmieszą mnie potwarcze słowa,
Bo gdy
Trzeba krwi
Dla mnie walka rzecz nie nowa!

Wszyscy.
Dalej, dalej, dalej ,
Żywo zmykać masz,
Bo mi gniew już pali
Ogniem całą twarz!

Parys.
Pożałuje ten kto mi rzekł „dalej“
Mnie też gniew pali
Ogniem całą twarz!

Helena.
Razem
Ich gniew
Burz krew,
Rzuć pałacu tego progi—

Parys.
Jak żart
Śmiechu wart,
Śmieszą mnie potwarcze słowa
(i t. d. j. w.)

Razem
Wszyscy i Inni.
Ten gad
Pełen zdrad
Chce tu wojnę wieść otwartą,
Dla żmij
Dobry kij
Na nim go spróbować warto!

(Obraz: Helena pada w objęcia swoich służebnych.— Wszyscy grożą Parysowi, który odchodzi żartując z ich gniewu).

A K T III.

Galera Wenery.

W Nauplii: morskie wybrzeże. Gry wszelkiego rodzaju. Po lewej siedzenia. Obraz ożywiony. Jedni grają, drudzy się przechadzają; kobiety siedzą.

SCENA I.

PARTENIS, LEOENA, OREST, ACHILLES, Lud.

Chór.

Iść w tan— i pić
I drwić — to żyć!
Tu czczą Bachusa w całej werwie,
Tu Wenus cześć
Możemy nieść.
Nic wspominając o Minerwie!

Orest (*wchodzi z lewej*).

I.

Wenus w serca nam stęsknione
Wlewa swych płomieni żar,
Więc gdy zbłądzi w naszą stronę
Który z mężów godnych kar

Co chce kochać sam swą żonę,
Krzykniem mu przy dźwięku czar,
„Jedź do Krety, jedź do Krety,
„Tracisz tu daremnie czas!
„Jedź do Krety, jedź do Krety,
„Taki mąż żenuje nas!“

Chór.

Jedź do Krety, jedź do Krety,
Tracisz tu daremnie czas!

Orest.

II.

Agamemnon, tatko luby,
Widząc to popada w gniew,
Mówi że nas weźmie w szruby,
Że ostudzi wrzącą krew,
Lecz gdy wpadnie w złość dla próby,
Wnet mu wytniem taki śpiew;
„Jedź do Krety, jedź go Krety,
„Ciche morze, piękny czas,
„Jedź do Krety, jedź do Krety,
„Tatku, nie deranżuj nas!“

Chór.

Jedź do Krety, jedź do Krety,
(i t. d. j. w.)

SCENA II.

PARTENIS, OREST, LEOENA, AJAX PIERWSZY, AJAX DRUGI, ACHILLES. Lud, potem AGAMEMNON i KALCHAS.

(Dwaj Ajaxowie wchodząc spostrzegają Leoenę i Partenis; kupują bukiety i z uprzejmością cokolwiek przesadną, ofiarują je tym dziewczętom).

Leoena.

Patrzaj! dwaj Ajaxowie!

Partenis.

Dziękuje dwom Ajaxom.

Orest *(do Achillesa).*

Ciepła dziś woda, wrzący Achillesie?

Achilles.

Nie wiem.

Partenis.

Nie kąpałeś się?

Achilles.

Nie; ja nie lubię wybrzeża Nauplii. Wielki świat upodobał je sobie, ale tu wcale niewygodne kąpiele. *(Orest idzie do Partenidy i Leoeny które siadły po lewej).*

Ajax drugi.

Niema piasku, sam zwir, więc dla ciebie niewygodnie.

Achilles.

Czemu?

Ajax drugi.

Bo zwir niezdrowy dla twojej pięty. *(Do Ajaxa pierwszego zbliżył się człowiek z siłomierzem (dynamometrem), ten wznosi pięść aby spróbować swojej siły).*

Achilles *(wściekły).*

Mojej pięty! wiecznie to samo! O moja matko! *chce uderzyć w dynamometr, ale pięść jego spada na rękę Ajaxa pierwszego).*

Ajax pierwszy *(wydając krzyk).*

Aj! *(Agamemnon i Kalchas wchodzą z prawej w kąpielowych płaszczach lekkich, zarzuconych po grecku).*

Agamemnon *(cicho do Kalchasa prowadząc go na prawo).*

Zmięszajmy się z tłumem i słuchajmy udając że niesłuchamy... *(inni tworzą grupy około kobiet).*

Kalchas *(ciszej).*

A gdybyśmy pierwej poszli się ubrać?

Agamemnon *(cicho).*

Zaraz pójdziemy.

Ajax pierwszy.

Co nowego w Nauplii.

Leoena.

Mnóstwo mężów opuściło żony.

Agamemnon *(trącając w łokieć Kalchasa).*

A co hę?

Partenis.

Mnóstwo żon opuściło mężów.

Agamemnon *(cicho do Kalchasa).*

Słyszysz?

Orest.

Partenis Leoenie zdmuchnęła trzech kochanków.

Ajax pierwszy.

Ba, Leoena Partenidzie zdmuchnęła czterech!

Partenis.

Widzisz tym sposobem winnaś mi jeszcze jednego.

Leoena.

Jeżeli chcesz oddam ci go zaraz; weź wrzącego Achillesa.

Partenis.

Dziękuję, nie chcę....

Achilles.

A to dla czego? *(wszyscy się śmieją).*

Agamemnon *(cicho do Kalchasa).*

Słyszysz, słyszysz, ciągle to samo! żony, mężowie, Partenis i Leoena, opuszczanie, wykradanie, rozpusta!.... To zemsta Wenery.... i djabli wiedzą do czego dojdzie, jeśli

nie obmyślimy coś stanowczego. Musimy gwałtem pomówić z Menelajem.

Kalchas *(cicho).*

Lecz sądzę że nie pierwej, aż się przebierzemy.

Agamemnon *(cicho).*

Rozumie się.

Orest *(spostrzegając Agamemnona).*

Oh! tatunieczek! *(biegnie do niego, kobiety wstają).*

Lud.

Niech żyje Agamemnon!

Kalchas.

Poznali cię.

Agamemnon.

Prawda, poznali. Jeden tylko środek wydobycia się z kłopotu... Trzeba ich powitać. *(Kłania się).*

Orest.

Niech żyje tatko! *(ściska go).*

Agamemnon.

Hej! hej mój mości synalku, śliczne tu rzeczy słychać o tobie.... wczoraj wieczorem nabroiłeś....

Orest.

Nie z mojej winy tatusiu!

Agamemnon.

Wiem, wiem, to w powietrzu.... Kalchasku, ty widzę dzwonisz zębami.

Kalchas.

Nic dziwnego, dzwonię.

Agamemnon.

Ja także, pójdźmy się ubrać.

Kalchas.

Oj, to, to!

Agamemnon.

Tembardziej, że moja toaleta całkiem pozbawiona godności.... Jutro będę się kąpał w koronie. *(Idzie w głąb z Kalchasem).*

Wszyscy.

Niech żyje Agamemnon!

Kalchas *(do ludu).*

Dzięki! dzięki! *(wychodzi na prawo z Agamemnonem).*

Achilles.

Doprawdy, ten poranny zefirek djabelnie szczypie.... brr!

Leoena.

Co się stało królowej, że przybyła do morskich kąpieli wcześniej niż zwykle?

Ajax pierwszy.

Aby się odreperować. Potrzebuje tego po strasznej scenie, jaką przebyła przed ośmiu dniami.

Ajax drugi.

A potem, pobyt w Sparcie stał się dla niej nieznośny, od odjazdu Parysa.

Leoena.

To on naprawdę odjechał?

Orest.

Naturalnie.

Partenis.

A więc dał za wygranę?

Achilles.

Co takiego?

Ajax pierwszy.

Do krocset! gdybyśmy byli na jego miejscu... nieprawdaż Ajaxie drugi?

Achilles.

Kontent jestem że zrejterował; ten Parys wcale mi nie na rękę.

Leoena.

Ani mnie.

Partenis.

Ani mnie.

Achilles.

Interes przeczucia...gdyby ten człowiek zabił mię kiedyś, toby mnie wcale nie zdziwiło.

Ajax pierwszy.

A cóż na to wszystko Menelaus?

Orest.

Mój wujaszek?... cóż nic! tylko ciotuchna nie koniecznie z tego wesoła....

Partenis (*patrząc w głąb na lewo*).

Cicho, to ona!

Leoena (*patrząc także*).

Z królem Menelajem.

Orest.

Z Menelajem!... Jedź do Krety, jedź do Krety... taki mąż żenuje nas!...

(*Orkiestra piano gra nutę śpiewki. „Jedź do Krety“ wszyscy wychodzą głębią na prawo. Lud oddala się zwolna. Helena wchodzi z lewej, za nią Menelaus*).

SCENA III.

MENELAUS, HELENA,

Menelaus.

„Och ależ takim sposobem to nie był sen!..“ oto frazes wymówiony przez ciebie, który błagam abyś mi wytłómaczyła.

Helena (*niecierpliwie*).

Ech!

Menelaus.

Ośm dni już upłynęło, jak własnemi ustami, do mnie, twojego męża, wymówiłaś ten frazes z powodu okoliczności....

Helena.

Panie....

Menelaus.

O którą nie nalegam.. ale tego frazesu, tego nieszczęsnego frazesu nierozumiem — i to mię niepokoi.

Helena.

Co za cierpliwość w nudzeniu!

Menelaus.

Cóż to takiego nie było snem?

Helena.

Królu Menelaju!

Menelaus.

Pani?....

Helena.

Przybyłam do Nauplii umyślnie aby zapomnieć....

Menelaus.

Zapomnieć... masz tobie! drugi frazes!

Helena.

Przybyłam tu aby się rozerwać przechadzką nad brzegiem morza.... ale ciebie przechadzającego się obok mnie, z tą miną... niekoniecznie rozkoszną.... niedozwalającego mi być samą ani na sekundę, wcale nie było w moim programie.... Och! co to za kreatura! co za nieznośna postać... słyszysz królu Menelau-

sie?... drażnisz mię, nudzisz, mordujesz! czyś zrozumiał?

Menelaus.

No, jużcić to, po głębobim namyśle, jakoś zrozumiałem... ale tamtego ani w ząb, wiesz tamtego frazesu, co to przed ośmiu dniami...

Helena.

Przed ośmiu dniami! on mi będzie prawił o rzeczach co się tam stały kiedyś, przed ośmiu dniami!

Menelaus.

A zatem....

Helena.

A zatem, to rzecz przedawniona!

Menelaus.

Wcale nie przedawniona, wcale, i rozkazuję ci....

Helena *(grożąc mu).*

Ach gdybym się nie wstrzymywała.

(Agamemnon i Kalchas, wchodzą z prawej).

SCENA IV.

Ciż sami, AGAMEMNON, KALCHAS.

Agamemnon *(który słyszał ostatnie słowa).*

Księżniczko!

Kalchas.

Nadobna królowo!

Helena.

Ah! bo wy ani wiecie jaki on nieznośny!.. wy nie możecie wiedzieć!

Menelaus.

Domagam się wyjaśnienia... którego mi za długo odmawiają... dziś muszę je mieć, tak jest, dziś natychmiast!

Helena.

Dobrze, otrzymasz je; ale nie zapomnij, że mnie oskarżasz, nie zapomnij, że mówiąc nawiasem, mnie jesteś winien koronę Sparty.

Menelaus.

Nie zaprzeczam, uznaję tę prawdę z przyjemnością... tobie winienem koronę Sparty.

Helena.

Cóż więc tedy...

Menelaus.

To, że jeśli tak dalej potrwa, będę musiał nosić w ręku tę koronę, bo jej na głowę nie zmieszczę.

Agamemnon.

Do czego on zmierza?... ah! to zabawne!

Menelaus (*zadowolony*).

Nieprawdaż.

Kalchas (*namyśla się*).

(n. s.) Nie zmieści na głowę... aha rogi.... *(głośno)* Ah to zabawne, bardzo zabawne!

Menelaus *(j. w.)*

Nieprawdaż? koncept stary, ale w nowem świetle przedstawiony!

Helena *(do Menelausa).*

Nareszcie, o co mnie oskarżasz?

Menelaus.

Właśnie gorzki koncept, który mi się tak udał przed chwilą, mówi dość wyraźnie o co oskarżam ciebie.

Helena.

Dobrze, więc zaraz odpowiem.

Agamemnon.

Słuchajmy odpowiedzi strony oskarżonej.

Helena.

Więc niby ja spełniłam zbrodnię!
Śmiesz mnie oczerniać tak niegodnie!
Mnie, której zawsze drogą była cześć,
Mnie, której Priama syn nie zdołał zwieść!
Czyliż ztąd wywodzisz zarzut ten,
Że kiedyś w nocy miałam piękny sen?
U nóg mych klęczał młodzieniec w kwiecie lat,
Lecz to był sen, to tylko sen....
Z przed moich oczów znikł ziemski świat....
Lecz to był sen, to tylko sen!....
Słodyczy ust mych pragnął pokosztować,
Tak piękny! jakże go nie pocałować?!....
Lecz to był sen, to tylko sen;....

Choć czarowne to marzenie
W świat rozkoszy wiodło mnie,
Skarb wierności wyżej cenię,
Bom jej strzegła nawet w śnie!
I zaledwie przebudzona....
Ach!
Myślą biegłam w te ramiona....
Ach!
Sen przeleciał chwilką,
Choć go pomnę wciąż....
A na jawie, tylko
Został śliczny mąż....

*
* *

Choć czarowne to marzenie
W świat rozkoszy wiodło mnie
Skarb wierności wyżej cenię
Bom jej strzegła nawet w śnie!

*
* *

A więc czas
Przestać raz,
Zlituj się
Nie draźnij mnie!
Rzuć mężulku złoty,
Te pytanie — te głupoty!
Bo gdy chcesz,
I ja też
Wiem co gniew,
Co wrząca krew,

I w odwecie
Przecie,
Głupstwo kapitalne
Palnę!
Jak on tam
Stoi sam,
Niby jak
Pokorny żak,
Co w swym bezrozumie,
Nawet zliczyć trzech nie umie!...
Masz go, masz,
Słodka twarz,
Lecz ten gad
Ukrywa jad,
Ma tygrysie szpony,
Do szarpania wiernej żony!

* * *

(Menelaus chce mówić).

Dosyć o tem, ani słowa!
Dosyć wstydu poniżenia,
Nie truj o tym śnie wspomnienia,
Miej nad sobą władzę!
Bo do zemsty jam gotowa,
I urocze to marzenie,
W rzeczywistość prędko zmienię,
I na prawdę zdradzę!

Śliczny Parys co mnie kochał w śnie,
Pozyska serca mego wzgląd,
Do reszty znienawidzę cię,
I razem z nim ucieknę ztąd!

(Menelaus chce mówić).

Milcz! milcz! milcz!
Masz nauczkę że w złym tonie
Piękne sny przerywać żonie,
A któż winien jak nie ty,
Że ja miewam takie sny?!

Menelaus.

Ależ kochana żoneczko... *(Helena oddala się majestatycznie — potem odwróciwszy się mówi):*

Helena.

Powtarzam, przestań mię nudzić o sen, albo dam ci powód narzekania na rzeczywistość!

(wychodzi na prawo).

SCENA V.

AGAMEMNON, MENELAUS, KALCHAS.

Menelaus.

Ślicznie! Czy to ja na takie wyjaśnienie, czekałem ośm dni!

Kalchas.

I cóż królu Menelausie?...

Agamemnon.

I cóż mości bracie? czy to dla zatrzymania sobie kobiety, która cię w ten sposób traktuje, nie chcesz ocalić swojego kraju?

Menelaus.

Ocalić? a od czego u licha ocalić?

Kalchas.

Od straszliwej plagi, którą Wenus rozpostarła nad całą Grecją.

Agamemnon.

Ta bogini napełniła powietrze pewnym gatunkiem subtelnych wyziewów, które tak zgubnie oddziaływają, że mężowie porzucają swoje żony, a żony porzucają mężów.

Kalchas.

Nie wszyscy temu ulegają — ale wszyscy są dotknięci, Tak to okrutnie mści się bogini Wenus!

Agamemnon.

Ale za co ona tak okrutnie się mści?

Kalchas.

Prawda — to rzecz ciekawa! czy nie wiesz królu Menelaju?

Menelaus.

Nie wiem! niech mię piorun trzaśnie jeżeli się choć domyślam.

Agamemnon.

Ona się mści, boś poważył się sprzeciwiać jej woli.

Menelaus.

Do kroćset! ona chciała wystrychnąć Parysa na kochanka mojej żony... zaoponowałem temu....kazałem go wypędzić i uczyniłem dobrze.

Kalchas.

Dobrze, jako człowiek... ale nie jak ojciec ludu... mąż powinien zniknąć w obec monarchy.... tyć widzisz co ztąd wynika dla twoich poddanych.

Agamemnon.

Ogólne rozprzężenie! ruina!

Tercet.

Agamemnon.

W odmęcie zdrad mężowie gdy giną,
Gdy Grecyi wstydem płonie twarz,
Ty sobie śpisz spokojnie pod pierzyną
O kraj— o resztę ani dbasz!

Kalchas.

Lud stał się dziś potworów zgrają!

Agamemnon.

Zgorszenie ze wszystkich stron!

Kalchas.

Od mężów żony uciekają!
Zmykają mężowie od żon!

Menelaus.

To nie z mojej winy przecie,
Więc czegóż wy odemnie chcecie?

Agamemnon i Kalchas.

W odmęcie zdrad mężowie gdy giną
(i t. d. j w.)

Menelaus.

W odmęcie zdrad mężowie gdy giną
Gdy Grecyi wstydem płonie twarz,
Menelausie, ty śpisz pod pierzyną,
O kraj, o resztę ani dbasz!

Kalchas.

I pewno w awantur tych ślad
Jak dziś — w krocie lat
Pójdzie świat!

Agamemnon.

W przyszłości, widzę szereg niezliczony
Menelausów, ofiar, zdrad!

Kalchas.

Następców będziesz miał miljony,
Jeżeli jako martwy głaz
Z kłopotu nie wydźwigniesz nas!

(*Menelaus przechodzi na lewo*).

Agamemnon.

Spisz, bo czas pędzi jak skrzydlaty,
Spojrz na Grecyi tarapaty!

I.

To bachanalja niepojęta,
Wenus podżega straszny żar,
Młodych i starych miłość pęta,
Piją na śmierć z rozkoszy czar,
Moralność, honor, jak natręta
Za drzwi wypchnął lud godzien kar!
Rób co chcesz, głowę trać.
Ale to nie może dłużej trwać!

Kalchas.

II.

Młodzież się klassycyzmu zrzekła,
W kąt poszedł już pyrryjski tan,
Dzisiaj gorączka jakaś wściekła,
Wszędzie napchała głupich zmian,
I tańczą taniec rodem z piekła,
Patrzcie, gdzie tu klassyczny plan?
(tańczy zapalczywie kankana).
Rób co chcesz, głowę trać,
Ale to nie może dłużej trwać!

Kalchas i Agamemnon.

Rób co chcesz, głowę trać,
Ale to nie może dłużej trwać!
(Menelaus wraca pomiędzy nich).

Menelaus.

Cały drzę, trudno stać...
Ale to nie może dłużej trwać!

Kalchas.

Więc żywo poświęć się!

Agamemnon.

Więc żywo poświęć się!

Kalchas i Agamemnon.

Ten rzeczy stan ofiary chce!

(Menelaus zdradza wewnętrzną walkę).

On się waha, spogląda nieprzytomnie!

Menelaus *(ledwie oddychając).*

Już po mnie!

Kalchas.

Dla dobra ludzkości wzgardź życiem twem,
Dokonaj ofiary jak mężne lwy,
A mężów przyszłość ocalisz tem
Gnieccionych pantoflem jak ty!

Menelaus.

Co chcecie odemnie ja ani wiem,
Mam iść na ofiarę gdy skóra drży?
Mężowie przyszłości niech sami tem,
Zajmują się jak mężne lwy!

*
* *

Co mądry Olimp zemną czyni,
Czyż to sens jakowy ma?
Gdy już ofiary chce bogini
Czyż gwałtem nią być muszę ja?
Od czegoż Wulkan, mąż jej przecie?

Agamemnon i Kalchas.

On w błędzie bluźnierstwa plecie!

* * *

Agamemnon i Kalchas.

Razem { Dla całej ludzkości wzgardź życiem,
Dokonaj ofiary... i t. d.

Menelaus.

Co chcecie odemnie, ja ani wiem,
Mam iść na ofiarę i t. d. }

Agamemnon.

Mój drogi, kiedy bogowie rozkazują, trudna rada.... Wiesz przecie że ja kocham moją córkę Ifigenję.... a jednak, gdyby bogowie zażądali jej odemnie, powiedziałbym: macie ją, zabierajcie!

Menelaus.

A gdyby się im zażądało Klitemnestry?

Agamemnon.

Mojej żony?

Menelaus.

Tak.

Agamemnon (*żywo*).

Ah! to co innego.

Menelaus.

A widzisz!

Agamemnon.

To byłoby dla mnie przyjemnością niekoniecznie przyjemną.

Menelaus.

Aha!... ale słuchaj, gdyby się znalazł inny sposób ułagodzenia bogini?

Kalchas.

Pytanie czy będzie tak prosty jak pierwszy.

Agamemnon.

Rzeczywiście pierwszy był bardzo prosty... masz piękną żonę.

Kalchas.

Żądają ją od ciebie...

Agamemnon.

A ty oddajesz.

Kalchas.

To jasne jak dzień.

Agamemnon.

I Helena wcale nie od tego.

Kalchas.

Nie rozumiem dla czego się tak upierasz przy tej kobiecie?

Menelaus *(niecierpliwie).*

Więc niechcecie i słyszeć o innym sposobie?

Agamemnon.

I owszem, ale wiem już naprzód, że nie będzie tak prosty!

Menelaus.

Eh! do krocset!

Kalchas.

No, no, no, słuchamy, słuchamy!

Menelaus.

Otóż poczyniłem pewne kroki.... nie wiem jak to powiedzieć.... znam Kalchasa.... będzie skakał ze złości!

Kalchas

Dla czego mam skakać.

Menelaus.

Napisałem do Cytery...

Agamemnon (*uderzając go pięścią*).

Ah! urwipołeć! żartowniś!...

Menelaus.

To nie żart... Napisałem do Cytery.... (*do Agamemnona*). Zobaczysz... będzie skakał!.... prosiłem aby mi tutaj wyexpedjowano wielkiego augura Wenery.

Kalchas (*podskoczywszy ze złości*).

Drugiego wielkiego augura!... więc konkurencya, monopol na augurów zniesiony!

Menelaus (*spokojnie do Agamemnona*).

A co nie mówiłem że będzie skakał?

Agamemnon.

Na honor prawda... podskoczył... (*do Kalchasa*) Kalchaseczku, skakaj sobie ze złości,

skakaj, a jak się naskaczesz, wróć do spokoju. Pomysł mojego brata dobry, zobaczmy co możemy na nim skorzystać.

Kalchas (*podskakując ciągle*).

Drugi augur, drugi! mało jednego!!... (*Menelaus i Agamemnon starają się go uspokoić*).

A kiedyż ma przybyć ten wielki augur bogini Wenus?

Menelaus.

Jeżeli wiatr pomyślny, lada moment.

SCENA VI.

Ciż sami, ACHILLES, OREST, DWAJ AJAXOWIE, PARTENIS, LEOENA, Lud.

(*wchodzą głębią z prawéj*).

Orest.

Tutaj, tutaj! ona tu przybije!

Partenis (*pokazując na lewo*).

Otóż ona! otóż ona!

Kalchas.

Galera?

Ajax pierwszy.

Tak przecudowna galera!

Ajax drugi

Cała złocona!

Partenis.

Z różowemi żaglami!

Leoena.

Z flagą Cytery!

Menelaus.

Przywozi wielkiego augura Wenery.... a wy wszyscy upadnijcie do jego stóp: błagając o uśmierzenie zemsty bogini!

Chór ogólny.

To z Cytery
Cud galery.
Zwraca bieg
Na ten brzeg.
W uprzejmości
Witać gości
Spieszmy się
W miejsce te!
To z Cytery
Cud galery
(i t. d. j. w.)

(Podczas chóru, galera przybywająca z lewej, zatrzymuje się w głębi sceny. Wielki augur Wenery stoi na pomoście otoczony małemi amorkami, tworzącemi osadę statku; wielkim augurem jest Parys, ale trudny do poznania;—broda ufryzowana wdługie rurki i t. d. słowem, cały ubiór wesoły w jasnych kolorach, na skroni wieniec z róż i t. d. Wielki augur schodzi z galery—wszyscy klękają przed nim śpiewając następujący chór).

SCENA VII.

Ciż sami, PARYS jako wielki augur Wenery.

Chór.

Grecya pokorna niby jagnię
Pada we łzach do twoich nóg,
Drżący jej głos wzruszyć cię pragnie
Ah! litość miej dla wiernych sług!

Wielki Augur.

I.

Najpierwej wiedz mazgajów marna zgrajo,
Że nigdzie mnie tak smutno nie witają,
Że gdy pochodzę z wesołości stref,
Przekładam nad wasz jęk, radosny dzielny śpiew.
Kto piękną Wenus czci
Nie może znać co łzy.

Chór.

Kto piękną Wenus czci
Nie może znać co łzy!

Wielki augur.

Więc gdym ja — wesół, rad,
Wszyscy w mój spieszcie ślad.

Chór.

Kiedy on wesół rad,
Spieszmy więc w jego ślad!

Tra, la, la, la,
W jego ślad!

Wielki augur.

II.

Są moraliści, których cała cnota,
W ponurej twarzy i spojrzeniu kota,
Lecz kto w prawdziwej moralności trwa,
Ten zawsze śmiały wzrok i dobry humor
ma!
Kto piękną Wenus czci
Nie może znać co łzy!

Chór.

Kto piękną Wenus czci!
(i t. d. j. w.)

Kalchas.

Dziwny ubiór i dziwne maniery jak na wielkiego augura!

Wielki augur.

Co powiadasz kolego?

Kalchas.

Ja powiadam: dziwny ubiór i dziwne maniery jak na wielkiego augura.

Wielki augur.

Jestem wesoły jestem rad!... *(kłaniając się)* królu królów, wrzący Achillesie, Dwaj Ajaxowie, Oresteczku', moje uszanowanie! A cóż to znaczy że niewidzę królowej?

Agamemnon.

Zajęta gderaniem.

Wielki augur *(kłaniając się)*.

Ach! to ty śliczna Partenido — i ty dowcipna Leoeno!

Partenis.

Wielki augur Wenery wie jak się nazywamy!

Wielki augur.

Dobry wódz zna zawsze swoich najlepszych żołnierzy.

Agamemnon.

Wiesz co wielki augurze, tyś naprawdę niepospolicie wesoły!

Wielki augur.

Wesołość jest na porządku dziennym w Cyterze — Dzieci! bądźcie spokojne! Wenus nie taka w gruncie zła!... ma wcale dobre serce... przebaczy.

Wszyscy.

Niech żyje wielki augur!

Wielki augur.

Tak jest, przebaczy, ale rozumie się, pod tym warunkiem, że król Menelaus uczyni wszystko co trzeba.

Achilles.

Ale dla czego, dla czego?

Kalchas.

Taka reguła.

Menelaus *(idąc do Parysa).*

Rzeczywiście... ja to rozumiem... ale....gdyby....

Wielki augur.

Niema tu żadnych „ale.... gdyby“.... nielękaj się Menelaju. . nic strasznego nie zażądamy... królowa tylko musi odbyć maleńką podróż....

Wszyscy.

Dokąd?

Wielki augur.

Dziesięć mil drogi, na maleńką wysepkę... co się nazywa Cytera.

Agamemnon.

Do Cytery!

Wielki augur.

Tak, popłynie ze mną na galerze, Wenery — i własną rączką poświęci bogini sto białych jałowic.

Menelaus.

No, tak, to rozumiem.... kiedy żądanie rozsądne i słuszne, nieniam nic do nadmienienia! Czegóż ja pragnę? oto tego, aby się wszystko jakoś ułożyło. Czego na to potrzeba? oto tego, aby królowa odbyła maleńką

podróż do Cytery i poświęciła sto białych jałowic.... nic lepszego.... królowa odbędzie podróż, a mój lud zapłaci jałowice.

Lud.

Niech żyje Menelaus!

Menelaus *(do ludu).*

Tak moje dzieci! wy zapłacicie jałowice, ten honor dla was!

Agamemnon.

To wszystko bardzo piękne, ale czy królowa przystanie!

Wielki augur.

Gdzie ona jest?

Ajax pierwszy *(patrząc na prawo).*

Nadchodzi! *(Podczas następującego chóru Helena wchodzi.*

SCENA VIII.

Ciż sami, HELENA.

(Finał).

Chór.

Zbliża się — to ona,
Dumny wzrok — wabny gest,
I choć zachmurzona,
Jej wdzięk — cudem jest.

Helena *(d. s.)*

Roskoszny mnie przenika dreszcz,
Słyszałam tu nie obcy głos.

Menelaus *(przedstawiając jej Parysa).*
Uroczej Wenus wielki wieszcz!
Zagniewana bogini do Cytery cię wzywa,
Twa postać urodziwa
Jej zemsty wstrzyma cios.

Agamemnon i Kalchas.
Zemsty jej wstrzyma cios!

Helena *(do Menelausa).*
Tyś sam obraził ją
Czegóż więc odemnie chce?

Wielki augur *(ciszej do Menelaja).*
Niech ja pomówię z nią.

Orest *(do Augura)*
Tak zlituj się
To przyjdzie tobie lżej!

Wszyscy.
Lecz cóż ty powiesz jej?

Wielki augur.
Bogowie natchną mnie.
(ciszej do Heleny)
Jam jest Parys, który pieszczę
W sercu, boski obraz twój!

Helena *(n. s.)*
Co słyszę!

Parys.
Błagam!... czyż odmówisz jeszcze,
Wsiąść na złoty okręt mój?

Helena.

Odmówię!... to mi cześć zachowa...

Menelaus.

Przed wolą męża głowę skłoni!

Agamemnon i Kalchas.

Maleńka podróż, bardzo zdrowa....

Helena *(n. s.)*

To znowu fatalności dłoń!

Wszyscy.

Ah! nie grzesz odmową,
Płyń piękna królowo!

Menelaus.

Heleno płyń do Cytery
Dla mnie uczyń to!

Wszyscy.

Dla męża uczyń to!

Orest.

Do złotej siadaj galery!

Kalchas *(n. s.)*.

W tem jakieś figle są!

Chór.

Płyń kiedy wszyscy chcą!

Agamemnon *(wołając jak konduktor)*.

Hej państwo! kto do Cytery,
Pociąg rusza wnet!

Helena i Parys *(między sobą)*.

A więc płyńmy do Cytery.

Gdy mężulko kret.
Gdy niewidomy kret!

Chór (*ogólny*).

Płyń do Cytery
W te urocze sfery
Płyń do Cytery
Płyń, płyń, płyń!

(*Podczas tego chóru, Parys i Helena, wsiadają do galery. Wszyscy im się kłaniają na pożegnanie*).

Parys (*na galerze dając się poznać*).

Menelausie! nie czekaj nas!
Helena moja! porywam ją!
Jestem Parys!

(*Ogólne osłupienie*).

Chór.

Spieszmy w bój!
Krwawy zdrój
Honor nasz obmyje z plam!
W silną dłoń,
Bierzmy broń,
Za zniewagę, zemsta wam!

(*Wszyscy grożą Parysowi i Helenie, którzy odpływają*).

Obraz.

KONIEC.


BOOKKEEPER 2010
0010119946